Nr. 94. Lwów — Środa dnia 25 Kwietnia. **Rok 1894.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi. . . . . 5 „

Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: [illegible]

Na zmianę adresu dopłaca się [illegible]

CENY OGŁOSZEŃ
zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy: [illegible]
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Marka Ew. | Artemona M.
Jutro: św. Kleta i Mar. | Czwartek wel.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 59
Zachód „ 6 „ 56

Długość dnia g. 13 m. 57
Przybyło dnia od wczoraj 6 m.

Do pp. Prenumeratorów zamiejscowych.
Kto nie chce się narazić na przerwę w otrzymywaniu naszego pisma, ten raczy nadesłać prenumeratę przed 1szym.

Prenumerata miesięczna kosztuje 110 a nie 1 złr. — To też kto przyszle tylko 1 złr., temu pieniądze będą zwrócone.

Administracya „Przeglądu".

Przegląd polityczny.

Lwów 24 kwietnia.

W Anglii rozstrzygają się teraz bardzo ważne projekty, narzucane parlamentowi przez radykalny odłam rządowego stronnictwa, które, jak wiadomo, składa się z bardzo różnych żywiołów. Są tam liberałowie gladstońskiej barwy, radykaliści, Irlandczycy, rozpadający się na parnellistów i antiparnellistów, separatyści szkoccy i walijscy, wreszcie socyaliści. Wszyscy oni razem tworzą koalicyę, zawartą nie dlatego, aby uchronić państwo od zbyt gwałtownych przeróbek i wstrząśnień, lecz dla przeprowadzenia reform demokratycznych, które jednak inaczej są rozumiane przez każdą z tych sprzymierzonych frakcyi. Z tego wynikła ta oryginalna sytuacya, że najumiarkowańsze stronnictwo w rządowym obozie, mianowicie gladstończycy muszą ciągle hamować zbyt gwałtowne zapędy swych radykalnych, irlandzkich i innych kolegów, aby jeno uchronić większość i gabinet od rozbicia. Czynią to oni w ten sposób, że ledwo któryś skrajnie usposobiony poseł postawi wniosek zanadto radykalny, oni wnet proponują jakąś łagodną odmianę jego — i tak się rozwija długa dyskusya, podczas której głosowanie wypada to pomyślnie dla rządu, to niepomyślnie i w takim razie później jest reasumowane, a tymczasem właściwie nic się nie robi, gabinet balansuje, jak na linie, i przygotowuje powszechne wybory, które spodziewa się przeprowadzić tak, że w przyszłej izbie gmin byłaby już zwarta liberalna większość. Ale z tych ustawicznie modyfikowanych wniosków, które stawiają radykaliści i separatyści, przecież coś zostaje, a choć to jest stosunkowo nie wiele, jednakże i to już sprowadzi ogromne zmiany. Przypatrzmy się najważniejszym między tymi wnioskami. A więc najpierw projekt separatystów, których właściwiej byłoby nazywać federalistami, żąda osobnego sejmu i krajowego rządu w Szkocyi; przyjęto go w pierwszem czytaniu, ale potem ów wniosek gabinet zmienione w ten sposób, że zamiast tego sejmu tymczasem powstanie w Londynie stała szkocka komisya, złożona z wszystkich deputowanych z tego kraju i z 15-tu posłów angielskich. Reforma ta już znacznie posunie naprzód sprawę federacyjnego ustroju Brytanii, albowiem według gabinetowego projektu, do tej szkockiej komisyi będą odsyłane wszystkie sprawy obchodzące Szkocyę i jak tam będą załatwione, tak już się stanie, jeśli przez to inne części państwa nie doznają w czemkolwiek uszczerbku. Następnie projekt radykalistów, odbierający izbie lordów prawo odrzucania uchwał izby gmin, a więc czyniący instytucyę lordowską całkiem zbyteczną, przyjęto w przeszłą środę w pierwszem czytaniu. Było to taką samą niespodzianką, jak uchwalenie odrębnego sejmu dla Szkocyi. To też na posiedzeniu następnem gladstończycy wnieśli poprawkę tej treści, że każdy lord ma prawo zrzec się na całą kadencyę swego miejsca w izbie panów i starać się o mandat do izby gmin, czego dotąd nie było wolno. W ten sposób, — zdaniem autorów wniosku — lordowie przestaną tworzyć rodzaj zamkniętej kasty, zmięszają się z ogółem wyborców i będą czuli puls narodu. Jednocześnie zaś do izby lordów powinni wchodzić reprezentanci rad okręgowych, czyli po angielsku hrabskich, a to znów wprowadzi świeży prąd do „złotej izby." Ta poprawka zmierza tylko do usunięcia środowej uchwały, odbierającej izbie lordów prawo odrzucania postanowień izby gmin. Oczywiście, rozwinie się długa dyskusya i w końcu przyjęta będzie jakaś częściowa reforma izby lordów. Wreszcie projekt irlandzki, żądający wywłaszczenia landlordów w Irlandyi i rozdania ich ziemi chłopom, zmusił gabinet do postawienia wniosku od siebie, który z konieczności musi trącić socyalizmem. Rząd proponuje, aby właściciel ziemi nie miał prawa usuwać swych czynszowników, a jeśli powstanie między nim a nimi zatarg o cenę dzierżawną, to spór ten rozstrzygałby się najpierw przez sąd polubowny, złożony z jednego landlorda, jednego czynszownika i jednego delegata rządowego, następnie zaś, w razie niezgody na uchwałę tego sądu, sprawa byłaby decydowana przez sąd krajowy. Jeśliby wyrok tego sądu nie podobał się właścicielowi ziemi, to wolno mu zażądać, aby czynszownik kupił od niego tę ziemię, a w takim wypadku osobny skarb krajowy, zasilany funduszami wyłącznie irlandzkimi, da czynszownikowi pieniądze na kupno. Natomiast czynszownik nie ma prawa żądać, aby mu landlord sprzedał ziemię, lecz musi albo przyjąć wyrok sądu krajowego, albo ustąpić z dzierżawionej ziemi. Jak widzimy, ten rządowy projekt daleko odbiega od irlandzkiego wniosku o wywłaszczeniu landlordów, jednakże wprowadza nowe pojęcie, że czynszownik jest jakby trochę właścicielem dzierżawionej ziemi, skoro nie może być z niej usunięty przez landlorda, ani nie jest obowiązany tyle czynszu płacić, ile landlord zażąda. Zatem prawo własności staje się ograniczonem nowymi przepisami, wziętymi z pojęć socyalistycznych.

Tak, że wszystkich projektów, które tu wyliczyliśmy, wynika, że obóz rządowy dąży gwałtownie do ryzykownych reform w duchu bądź federacyjnym, bądź demokratycznym, bądź wreszcie socyalistycznym, a gabinet i jego nieliczna gladstońska frakcya muszą z jednej strony mitygować te zapędy, z drugiej — czynić im choć trochę zadość i tak powstają połowiczne projekty, za mdłe dla skrajnych żywiołów, za jaskrawe dla umiarkowanych, ale drażniące wszystkich. Więc też w całej Brytanii panuje podobne takie roznamiętnienie, jakiego tam nie było od bardzo dawna. Torysowski dziennik *Observer*, pisząc o tem bardzo szkodliwem podniesieniu umysłów, czyni charakterystyczną uwagę, że coś podobnego musiało być za czasów, bezpośrednio poprzedzających rządy Cromwella, a więc za czasów, które sprowadziły dziką wojnę domową.

Nader zajmująca dyskusya toczy się teraz w parlamencie włoskim, który czyniąc zadość życzeniu Crispiego, odłożył na później rozprawę nad rządowymi projektami reform administracyjnych, mających na celu wyłącznie oszczędność, przystąpił zaś do uchwalenia budżetu, ułożonego przez gabinet już z uwzględnieniem tych oszczędności, a z odrzuceniem wszelkich innych, proponowanych przez posłów. Z samego porządku, w jakim zgodzono się dyskutować nad temi sprawami, wynika, że jeśli budżet będzie przyjęty, to *eo ipso* muszą być później przyjęte projekty reform administracyjnych. Ale wynika jeszcze i to, że wszystkie zarzuty przeciw tym reformom i wszystkie projekty oszczędnościowe, z jakimi wystąpili deputowani, muszą być roztrząsane już podczas rozpraw nad budżetem. Tak też jest; i dlatego dyskusya przedstawia momenta, zajmujące nawet dla zagranicy, zwłaszcza że rozprawa najpierw się zaczęła nad budżetem militarnym. Z łona izby wyszedł wniosek, domagający się złączenia ministeryum wojny i ministeryum marynarki w jedno ministeryum obrony krajowej, w skutek czego nastąpiłaby redukcya wielu militarnych urzędów, a więc spora oszczędność. Dalej, posłowie zaproponowali zaniechać uzbrojeń portu Maddalena, zredukować liczbę okrętów wyekwipowanych i obsadzonych załogą, to znaczy, niektóre pancerniki postawić w portach na stałe, a marynarzy wszystkich stopni uwolnić ze służby, w skutek czego zmniejszyłaby się także liczba kontradmirałów. Wreszcie zaproponowano uszczuplić wojska lądowe o całe dwa korpusy. Oczywiście, ministrowie oparli się takim oszczędnościom, nazywając je zniszczeniem militarnej siły kraju, po prostu dekretem, rozwiązującym wojsko morskie i lądowe, to jest tem, coby tylko wróg mógł podyktować Włochom, pokonawszy je pierwej i postawiwszy nogę na ich piersi. Ani budowy zbrojnego portu w Maddalenie, ani dymisyonowania doświadczonych wodzów, jakimi są kontradmirałowie, ani złączenia dwóch militarnych ministeryów w jedno jest niemożebne, bo w chwili wybuchu wojny powstałby chaos, wszędzie zabrakłoby doświadczonych kierowników, punktów oparcia dla marynarki i armii, amunicyi, żywności, zgoła wszystkiego. „Kto wzywa rząd do takiej militarnej polityki — rzekł Crispi — ten niezawodnie ani przypuszcza, że może Włochom zgotować taką klęskę, jak pod Lissą!" — Gdy zabrzmiały te słowa, w izbie ruch się uczynił, niepokój ogarnął posłów i jeden z nich zawołał: „A więc już niedługo tego pokoju, o którym się mówi, jakoby jest bardzo trwały, prawdziwie boży!" Poseł ów w wyrazy ujął wrażenie, pod którem znajdowała się cała izba w skutek nader gorących obstawań rządu przy militarnym budżecie, nieobciętym gwoli oszczędności, chociaż one dla Włoch królewskich stanowią prawie kwestyę życia. Więc przerażenie powstało w izbie i umilkli wszyscy. Wówczas przytomny Crispi rzekł: „Wyrażono tu obawę o trwałość pokoju. Ja jednak głęboko jestem przekonany, że nic nam nie przeszkodzi w mozolnej i długiej pracy około odnowienia ojczyzny. Przyznaję konieczność oszczędności we wszystkich działach administracyi, a więc i w wydatkach militarnych. Jednakże w tym jednym zakresie niebezpiecznie jest z góry postanawiać, jakie mają być oszczędności. Dlatego niech panowie zostawią to rządowi, a on z pewnością uczyni wszystko, co tylko jest możliwe".

Po takiem oświadczeniu prezesa ministrów, deputowany Tortarolo postawił następujący wniosek: „Izba przyjmuje zapewnienia rządowe i przechodzi do dalszej nad budżetem dyskusyi". Nastąpiło głosowanie i wniosek ten przyjęto ogromną większością.

Tak w sprawie bardzo trudnej, która nadzwyczajnie roznamiętniała całe Włochy, a w Europie była śledzona z wielkiem zajęciem, rząd wyszedł zwycięsko, — uratował militarne stanowisko państwa, a więc i jego wielkomocarstwowe znaczenie.

Wspólna komisya parlamentarna.

Piszą nam z Wiednia 21 kwietnia:

Manewra frakcyi skrajnych, dążące do rozsadzenia koalicyi, nietylko chybiły celu, lecz przeciwnie przyczyniły się do jej ściśnienia. Nie można było lekceważyć faktu, że na posiedzeniu w zeszły poniedziałek niemiecka lewica, albo chociaż tylko nieznaczny zastęp jej członków, obecnych na owem posiedzeniu, bez porozumienia się z Kołem polskiem i klubem hr. Hohenwarta, ni stąd ni zowąd głosował za dziwacznym wnioskiem Pacaka i tym sposobem umożebnił uchwałę, która była demonstracyą przeciwko hr. Schoenbornowi, a tem samem przeciwko solidarnemu gabinetowi koalicyjnemu. Nietylko minister sprawiedliwości, lecz także inni członkowie gabinetu, nie wyjmując pp. Plenera i Wurmbranda, niespodzianą tę i niezgodną z regułami zdrowego parlamentaryzmu ewolucyę niemieckiej lewicy uważali jako objaw anormalny, który nie powinien się powtarzać na przyszłość. Niepodobna przecież normalnej czynności Izby poselskiej czynić zawisłej od różnych wniosków opozycyi, ani przystać na to, aby jedno ze stronnictw sprzymierzonych pod chwilowem wrażeniem dokonywało zwrotów, sprzecznych z programem. Takie stosunki istniały w Izbie od kwietnia r. 1891 do listopada 1893, t. j. wówczas, gdy nie było żadnej stałej większości, lecz powstawała tylko większość *ad hoc*, od przypadku do przypadku. Ależ właśnie aż nadto widoczne niedogodności takich stosunków sprowadziły koalicyę i byłoby nonsensem, gdyby wprawdzie istniała niby to większość koalicyjna, ale w praktyce mogła ni stąd ni zowąd powstawać inna większość, np. niemieckiej lewicy z młodoczechami, albo choćby klubu Hohenwarta z antisemitami itd.

Zrozumieli to naczelnicy stronnictw sprzymierzonych; i tak dziś na pozór nagle, bo jedyny *Vaterland* rano zapowiedział tę ewolucyę, w rzeczywistości po dokładnej naradzie wpływowych posłów, sprzymierzone kluby postanowiły utworzyć wspólną komisyę parlamentarną, która oczywiście nie będzie większością głosów narzucała całej większości koalicyjnej uchwał, ale wszelką akcyę parlamentarną uczyni zawisłą od poprzedniego porozumienia się delegatów sprzymierzonych klubów. Każdy klub z osobna czuje potrzebę podobnej organizacyi, każdy przeto wybiera komisyę parlamentarną, która w nagłych wypadkach zwłaszcza gdyż w izbie stanie niespodziewanie na porządku dziennym kwestya, o której klub poprzednio nie naradzał się, członkom klubu wskazuje stanowisko, jakie przy głosowaniu zająć powinni. Najbardziej niezawodnie ta instytucya jest wydoskonaloną w Kole polskiem, które przeto nigdy nie dopuściło się w izbie błędnego głosowania, ani nie oddało głosów w części za pewnym wnioskiem, a w części przeciwko niemu. Dopóki w parlamentarnej komisyi lewicy zasiadał p. Plener, i to stronnictwo w taktyce parlamentarnej odznaczało się pewną logicznością. Komisya parlamentarna klubu Hohenwarta zawsze postępuje najodpowiedniejszą drogą, tylko że nie zawsze dopisywała dotąd solidarność klubu. Bądź co bądź, rzecz pewna, że jak każdy klub z osobna, tak złożona z nich stała większość koalicyjna potrzebuje podobnej wspólnej organizacyi. Już na początku roku zeszłego hr. Taaffe, proponując złączenie się stronnictw umiarkowanych, radził utworzyć wspólną komisyę parlamentarną. Dopiero parlamentarne wykolejenia ostatnich dni wykazały konieczność tej kombinacyi. Że dziś przyszła do skutku bez wszelkich długich wstępów, narad i dyskusyi, świadczy to o bardzo zdrowych i silnych podstawach koalicyi. Zamiast się rozluźnić wskutek manewrów skrajnych w sprawie prasowej i wyborczej, dzisiejszą uchwałą koalicya bardzo dobitnie zaznaczyła silną wolę zgodnego na przyszłość postępowania. Radykalizm i w tym razie, jak bardzo często, może powtórzyć z Mefistofelem: „*Ich bin der Geist, der stets verneint, das Böse will, das Gute schafft.*"

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 21 kwietnia.

Ku wielkiemu niezadowoleniu organów publicystycznych lewicy, stworzono dziś wspólny komitet egzekutywny wszystkich stronnictw koalicyi. Po niefortunnej wycieczce p. dra Russa przeciw ministrowi Schönbornowi, która nikomu nie posłużyła, jak chyba młodoczechom, pokazało się, że akcya na pojedynkę fatalne może pociągnąć następstwa. Przy głosowaniu nad wnioskiem Pacaka, aby w ciągu 8 dni komisya prasowa zdała sprawę z obrad nad reformą ustawy prasowej, Polacy zostali w mniejszości przeciw liberałom i młodoczechom. Zajście było tem niemilsze, że wyglądało zeń ostrze przeciw ministrowi sprawiedliwości. Potem pokazało się, że trochę za gorąco wzięli się panowie z lewicy do rzeczy, bo samodzielnie w komisyi jakichś stanowczych projektów reformy wnieść nie mogli, a na kooperacyę z innemi stronnictwami za mało sobie wyznaczyli czasu i było to dla lewicy niemałem ulżeniem, kiedy minister Schönborn, którego rozporządzenie o konfiskatach — wedle słów p. dra Russa — obóz liberalny „niemile tknęło", oświadczył, że sam najdalej do 4 maja przedłoży projekt reformy. Wszystko to było oczywiście porażką, nie ministra, ani Polaków, którzy w obronie jego głosowali, ale chyba lewicy, która znalazła się w niebezpiecznym sojuszu chwilowym z najzacięższymi swymi wrogami — młodoczechami. Celem zapobieżenia na przyszłość podobnym ewentualnościom, zgodziła się lewica wreszcie na stworzenie ciągłej komisyi, w której zastępcy czterech klubów: lewicy, Coroniniego (liberalnego centrum), konserwatywnego i polskiego znosićby się mogli i obradować przed zajęciem stanowiska decydującego.

Dawniej już myśl podobna poruszana była kilkakrotnie ze strony klubu Coroniniego i konserwatystów i Polaków, a nawet po części i ze strony niemieckiej lewicy. Liberałowie wzdrygali się jednak na myśl ciągłej łączności z konserwatystami, których zwalczali tyle lat i w taki namiętny sposób, że już koalicya z nimi była poniekąd niekonsekwencyą i przedmiotem bardzo niemiłych dla przywódców lewicy komentarzy w pismach i napadów na zebraniach politycznych. Za długo nieciono ogień, aby potem miano nie oglądać się nań więcej. Politycy poznali swój błąd i zbliżyli się do stronnictw umiarkowanych w izbie — ale masy wyborców trudniej było przyzwyczaić do tego zwrotu.

Dziś też egzekutywny komitet powstać mógł dopiero po świeżym i namacalnym dowodzie jego konieczności. Lewica zgodziła się na wniosek swego prezydyum jednogłośnie „w interesie parlamentarnej czynności z czterech sprzymierzonych klubów wyznaczyć samodzielną parlamentarną komisyę, która jednak w niczem wolności obrad i uchwał klubów poszczególnych naruszyć nie może". To samo postanowiły w tej kwestyi inne kluby. Do komisyi należeć będą z Koła pp. Zaleski, Jędrzejowicz i Piniński, z lewicy pp. Heilsberg, hr. Kuenburg i Russ, z klubu konserwatywnego pp. hr. Hohenwart, hr. Deym i Fuchs, a z klubu Coronini'ego pp. hr. Coronini i br. Rolsberg. Nadto przewodniczący izby ma być — wedle nieprawdziwej jeszcze, a nieprawdopodobnej też wiadomości — wybranym do komisyi. Ministrom oczywiście wolno będzie każdego czasu brać udział w obradach komisyi, bo chodzi właśnie o utrzymanie łączności ciągłej stronnictw wszystkich z rządem.

Komisya nie ma znaczenia żadnego innego, jak instytucyi ostrzegającej stronnictwa przed możliwemi komplikacyami w izbie.

Jak ważną jest jej egzystencya, przekonać się mogą ministrowie w najbliższym czasie i w każdej chwili. Wczoraj minister Wurmbrand musiał zwalczać w komisyi przemysłowej żądania ustawy osobnej o odpoczynku niedzielnym; dziś minister Madeyski w izbie oświadczył z naciskiem, że „religijne wychowanie możliwe jest i w dzisiejszej szkole", to znaczy, że żądanie szkoły wyznaniowej jest zbyteczne — a przecież żądanie to pojawia się i pojawiać się będzie. Wypada burze przewidzieć i uśmierzyć.

Minister Wurmbrand przygotowuje rewizyę całej ustawy przemysłowej; przytem zamierza on i odpoczynek niedzielny objąć ustawą. Na razie jednak gotów byłby tylko w drodze administracyjnej rozszerzyć obowiązkowy odpoczynek niedzielny. Z tem jednak w komisyi przemysłowej godzić się nie chciano i aby zaoszczędzić ministrowi uchwały wprost przeciwnej z jego intencyami, odroczono posiedzenie. Członkowie komisyi słusznie wskazują na przykład Anglii, której ludność przecież jest pod każdym względem ruchliwą, bardziej przedsiębiorczą i czynną, a która mimo to tak surowo święci niedzielę. Żądanie też, aby odpoczynek niedzielny rozszerzony został na subjektów handlowych i na tych handlarzy, którzy sprzedają przedmioty monopolu państwowego lub loterye trzymają, prędzej lub później musi być uwzględnionem.

Hr. Sylva Tarouca wniósł rezolucyę żądającą, aby rząd odpoczynek niedzielny w tych kategoryach pracy nakazał. Dr. Ebenhoch jednak żądał ustawy osobnej.

Debata dzisiejsza nad budżetem ministerstwa oświaty poruszała się w starych, oklepanych kolejach. Peric i Nabergoj żądają szkół kroackich i słoweńskich. Peric uskarża się na

---

25)

SWAT

Powieść współczesna
przez
Wincentego hr. Łosia.
(Ciąg dalszy).

Widząc, że pan Artur już trochę ochłonął. Ludwik pośpieszył:

— A widzisz, że jesteś genialnym. Mnieby na myśl nie przyszedł sąsiad „panie dobrodzieju", a sąsiad, to tak jak *water-proof* od deszczu i pogody. Pyszna myśl!

— Czy masz takiego — podchwycił hrabia z gorączką — *water-proofa* do dyabła?

— Mam, mam! Mieszka o kilka wiorst od Czajnik, nazywa się Czapla, siedzi kamieniem na wsi, ale gotowy się ruszyć na każde zawołanie; bo to człowiek, co pozuje i na światowca i na starej daty szlagona. Prawdziwy *water-proof!*

— To może jaka śmieszna figura! Przecież zapraszając tylko jednego, nie możemy sprowadzać byle kogo.

— Owszem. Jest bardzo dobrze, nawet *un peu mondain,* galant, *kurmacher...*

— Czapla?

— Bolesław Czapla.

— Wal depeszę!

— Wal! — odparł Ludwik; — niepomiernie się bestya zdziwi. Nie psułem go moimi względami. Kiedyś nawet przywołałem go do porządku, gdy mi za często zjawiał się w Werbkowicach.

— Więc bywał w Werbkowicach?

— Bywał.

— I pani Walerya go znosiła?

— Dlaczegożby nie...

— Aaa! To musi być bardzo dobry ten *water-proof.* Walę!

Usiadł przy stole i zamaszyście w oka mgnieniu zredagował depeszę:

„Ślub mój 19, Patanów Lublin. Proszę cię usilnie, niezawodnie przybądź."

— Dobrze? — zapytał.

— Wyśmienicie — odparł obojętnie Ludwik. — Jeżeli nie umarł, to możesz liczyć, jak na Zawiszę.

Hrabia wyszedł z depeszą, wysłał ją natychmiast przez umyślnego gońca na stacyę, a sam udał się do Marioli.

— Wszystko załatwione! — zawołał. — Gołąbeczka będzie miała drugiego drużbę. Ludwik, to gutaperka, którą trzeba naciskać. Naciśnięty wynalazł przyjaciela, którego nawet nie można było nie zaprosić. Posłał telegram. A teraz opowiedz mi twoje drugie, to mniejsze zmartwienie.

Mariola się uśmiechnęła.

— Nie, nie... to żart był tylko.

— Opowiedz jednak... cóżto się stało!

— Wystaw sobie, „wujaszku". Mam ukochaną krowę...

— Krowę, krooowę?

— Ta krowa miała cielę. To cielę musiano odstawić, bo już było za stare. Moja kochana krasula tak za niem tęskni, że doprawdy nie wiem, jak ją pocieszyć. Kazałam ją przeprowadzić do stajni, aby prędzej zapomniała. Ale nic nie pomogło. Ryczała biedna dziś całe rano za swem malutkiem.

Pan Artur śmiał się, z odcieniem jednak strachu. Wszak właśnie tę samą krowę postanowił wyekspedyować do Warszawy.

— Moja gołąbeczko droga — rzekł — to chodźmyż czemprędzej oddać jej to cielę.

— Ależ nie można. Ekonom mówi, że cielę ma ośm tygodni...

— Ekonom głupi! — oburzał się hrabia. — Ja znam się na krowach. Najnowszy system chowu polega na tem, żeby cielę dopóty ssało, dopóki krowa za niem nie ryczy.

— Czy naprawdę?

— Z największą pewnością. Chodźmy zaraz je połączyć. Ryczenie takie ogromnie krowie szkodzi... Wiem to doskonale.

W stajni nikt się nie ośmielił zaprzeczyć panu Arturowi. Sprawa wnet została załatwioną ku wielkiej uciesze krasuli.

— Oto kobiety! — myślał hrabia, wracając z wyprawy. — Wszystko im wytłumaczyć można, byle tylko mieć zawsze przytomność umysłu. Ba! żeby tak Ludwik chciał być roztropnym... zwyciężylibyśmy na całej linii.

XXI.

Wreszcie nadszedł dzień ślubu. Hrabia do ostatniej chwili nie czuł się zwolnionym z gniotącego go ciężaru. Natomiast był pewnym, że, gdy kapłan pobłogosławi młodą parę, a z chóru zabrzmi pieśń: „*Veni Creator*", odetchnie już wtedy pełną piersią po raz pierwszy od kilku miesięcy. Następnie odpocznie przez rok cały, nim się weźmie do urządzenia interesów według ułożonego planu. A dalszy ciąg zadania wydawał mu się łatwy, zależny od sprytu i pieniędzy, od cierpliwości i woli, nie zaś od wypadków i ludzi, od serca i namiętności, od strategii i polityki.

Teraz dopiero, gdy dokonał dzieła, stary sybaryta wyznawał sam przed sobą, że podjął się pracy zbyt ciężkiej, która wyczerpała do szczętu jego siły. Zdawało mu się, że nie wytrzymałby już jednego dnia zwłoki; rzuciłby wszystko i uciekłby do Warszawy. Umysł jego i ciało domagały się wytchnienia, powrotu do dawnych nałogów, do próżniactwa i spokoju. Był wycieńczony, ale szczęściem dobił do portu. Jeszcze pozostało mu tylko parę godzin oczekiwania, a potem...

We dworze panował ruch i zamęt, którego on nie znosił. Mógł sam być czynnym, ale wszelka akcya dokoła drażniła go i irytowała. A tu gotowało się, jak w kotle. Goście przyjeżdżali z okolicy i z pociągów. Ustawiano i zastawiano stoły. Pani Amelia snuła się po domu zmęczona i smutna, jak na pogrzebie, a Mariola była prawie nieprzytomna. Tylko Ludwik uspakajał hrabiego swoją pogodną fizyognomią; zachowywał się on wogóle tak, jakby nie doznawał żadnych przykrych wzruszeń. Od pewnego czasu sprawiał nawet wrażenie zakochanego. Obudzała się w nim zazdrość. W braku innych współzawodników zazdrosnym był o pana Artura, o jego długie z Mariolą rozmowy, o jego poufały z nią stosunek. Dostrzegł to hrabia i ucieszył się tą zmianą: zdaniem jego zazdrość była niewątpliwie poprzedniczką i zwiastunką miłości.

— Mariola,—myślał, — trzyma teraz szczęście w swych rękach; idzie tylko o to, aby umiała rozniecić w mężu to właśnie nowe i niespodziewane uczucie.

Postanowił jej dać nawet tę radę, cenniejszą od najkosztowniejszych podarków ślubnych.

Dopiero po południu nadjechał zapowiedziany pan Bolesław Czapla. O godzinie szóstej podeszły pod ganek ekwipaże i wybrano się do kościoła.

Proboszcz patanowski postarał się, aby ten magnat, biorący z rąk jego obrączki ślubną, nie dostrzegł ubóstwa małej świątyni wiejskiej. Wespół z Mariolą tak starannie przybrali drewniany kościółek, iż wyglądał uroczo i pięknie. Światła od wielkiego ołtarza biły łuną na zielone krzewy i kwiaty, na swojskie świerki i na palmy. Lud zajął całą nawę, dziatwa chłopska, pod przewodnictwem nauczycielki, wystąpiła w zwartym szeregu. Wezwano z sąsiedniego miasteczka wyborowe śpiewaczki, i za wejściem młodej pary do kościoła odezwał się wcale przyzwoity chór. Nawet na wymagającym i szyderskim panu Arturze całość zrobiła miłe wrażenie, które ogarniającemu go rozczuleniu przypisywał. Był bowiem naprawdę rozrzewnionym. Mariola chwyciła go zbyt silnie za oporne serce. A była sama tak przejęta uroczystością, iż jej uczucia udzielały się staremu sybarycie. Wydawała mu się dzisiaj śliczną w białej sukni i w zielonym wieńcu na blond włosach. Gdy prowadził ją do ołtarza, chwiejącą się prawie ze wzruszenia, szepnęła do niego:

— Nie rozumiem samej siebie. Przecież będę miała ciebie, wujaszku, a jednak jakieś straszne mam przeczucia.

Hrabia spojrzał na nią przerażony. W tej chwili i on doznawał drętwiącego uczucia trwogi, chociaż wiedział, że o przyszłość Ludwika może być zupełnie spokojnym.

Państwo młodzi stanęli przed ołtarzem.

Podczas gdy ksiądz zadawał pytania śmiało i głośno odpowiadającemu Ludwikowi, a nad wyraz pomieszanej Maryi, zaczęła zanosić się od płaczu pani Amelia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

upadek religijnego ducha i przypisuje to wychowaniu w obcym języku (niemieckim i włoskim) i uwolnieniu przedmiotu religii od egzaminów przy maturze.

Opat Treuinsfels oskarża szkołę, że ona niszczy, co duchowny zbudował, młodoczech Adamek znowu biada nad tem, że szkoła Komeńskiego z 800 uczniami w Wiedniu nie ma prawa publiczności, że w Morawii nie ma czeskiego uniwersytetu, że w Opawie nie wspiera się czeskiego gimnazyum. Polemizował z nim p. Dr. Demel dowodząc, że w Opawie jest tylko 10·5 pct. Czechów i „że Czesi sami czuliby się nieszczęśliwymi, gdyby ich zmuszono nie uczyć się po niemiecku".

Mowa ministra Madejskiego była wzorem umiarkowania i głębokiego zmysłu politycznego. Kościół i państwo nie zwalczają się, owszem uzupełniają i największe razem spełniać mają zadania — i przypomnieć się godzi słowa szlachetne Papieża o pracy reformatorskiej, jaka czeka państwo i społeczeństwo.

Co do szkolnictwa i jego fachowej strony, minister stoi na stanowisku poprzednika. Gramatykę ograniczać, a ducha starożytnych pojmować jest zadaniem gimnazyastów. Wszechnice potrzebują nowych środków na instytuty, laboratorya, zwłaszcza wiedeńska. Narodowe waśnie utrudniają rozwój szkół. Narody do pewnego stopnia muszą o własnych siłach się rozwijać, a potem dopiero mogą od państwa subwencyi żądać. Namiętne politykowanie młodzieży i zgubny kierunek towarzystw takich jak „Omladiny" tłómaczyć należy nie szkołą, ale wychowaniem w domu, wpływami publicystyki i t. d. Wolność nieograniczona ustąpić musi uczuciu sprawiedliwości — a walka i zawiść narodów przekonaniu, że zdolności jednego uzupełniają braki drugiego i razem tworzy skarb ludzkości.

Sprawy ruskie.

Przed kilku dniami podaliśmy uwagi Rusina narodowca nad obecną sytuacyą ruskiej sprawy. Autor tych listów omawiał także najnowszą akcyę ugodową wszystkich trzech stronnictw i zapowiedział jej rychły koniec. W rzeczywistości też prędzej jak się spodziewano pierwszy początek rozbicia tej akcyi zrobiło stronnictwo radykalne, w imieniu którego oświadczył delegat radykałów dr. Franko, iż dalszego udziału w akcyi ugodowej brać nie będzie, gdyż stronnictwo jego nie wierzy w możliwość zgody ruskich partyj i nie zgadza się ani na § 1 przez komisyę proponowanej deklaracyi, ani na cały program akcyi politycznej, opracowany przez ściślejszą komisyę. Równocześnie złożył dr. Iwan Franko godność prezesa politycznego towarzystwa radykałów „Narodna Wola". Najnowszy numer *Diła* wylewa łzy krokodyle nad tym krokiem radykałów i z goryczą wyrzuca stronnictwu radykalnemu, że ono bałamuci opinię publiczną, gdyż brało udział w przygotowaniu całej akcyi ugodowej i nie protestowało przeciw tej akcyi na zjeździe wszystkich trzech ruskich stronnictw, przez co krok teraźniejszy stronnictwa radykałów nie da się usprawiedliwić. Winę tego kroku radykałów spycha *Diło* na grupę kołomyjskich radykałów, których przywódcami są redaktor radykalnej gazetki *Chliboroba* dr. Daniłowicz i redaktor *Naroda* p. Pawlik. Również wykazuje *Diło*, że stronnictwo radykałów daje co raz słabsze oznaki życia, a między wierszami można wyczytać groźbę *Diła*, że radykałowie kiedyś swego obecnego kroku pożałują...

Więc początek rozbicia akcyi ugodowej już dany, a nie ma wątpliwości, że i dalszy rozkład nastąpi, gdyż podług naszego zdania trudno jest połączyć chociażby tylko zasadę odrębności nacyonalnej narodowców, kosmopolityzm i socyalizm radykałów i moskalofilizm p. Markowa. My z naszej strony radzilibyśmy twórcy tej ugody p. Romańczukowi sprosić jeszcze raz cały decemwirat wydelegowany na zjeździe wszystkich trzech stronnictw do pogodzenia Rusinów i... odfotografować, bo kto wie, jakie będzie jutro tej ugodowej komisyi, i czy kiedy w przyszłości zejdzie się razem podobnie dobrane towarzystwo jak p. Romańczuk z jednej strony, a Markow z drugiej. Ręczymy p. Romańczukowi, że fotografia taka będzie bardzo ładną pamiątką.

MAŁY FELJETON.

Fujarka.

Na podwórzu asfaltowanem trzypiętrowej kamienicy panuje przykładna cisza. Dom to zamieszkały przez ludzi zamożnych. Dzięki z góry zawarowanemu przywilejowi, tetryk zdenerwowany, stary kawaler a zarazem otwarty nieprzyjaciel dziatwy, może całemi godzinami stawać w oknie otwartem dla napawania się widokiem czerwonego dachu blaszanego. Wraz z kłębem dymów bałwaniących się ponad nad kominami jest on jedynym z tego punktu widzenia krajobrazem. O piętro niżej eks obywatelka, dama dobrego towarzystwa, utrzymuje pensyonat dla panien. Ćwiczenia muzyczne, odbywane przy oknach szczelnie zamkniętych, nie przekraczają ogólnie tu przyjętej ustawy i ledwie dosłyszalnemi dźwiękami przedostają się na podwórze. Natomiast głośniejszym od tonów fortepianowych bywa śmiech srebrzysty pensyonarek. Rumiane ich buziaki raz po raz ukazują się po za szybami lustrzanemi.

Dzisiejszego ranka, stróżka Józefowa powróciła z miasta z koszem, w którym oprócz zwykłej prowizyi, znalazł się niby patyk zielony, wewnątrz próżny, z nacięciem w jednym końcu a otworem w drugim. Zatrzymawszy się na podwórzu, zajrzała do wnętrza izdebki wcale porządnej jak na mieszkanie stróżowskie. Po za szpalerem ustawionych na oknie fuksyi, geranium i laków, na łóżku wysoko usłanem, leżał we śnie głębokim pogrążony jedynak Józefostwa, pięcioletni Stasiek.

— Jak się obudzis, to se zagrasz na fujarecce..

Właśnie w tej chwili wychodził z izby czerstwy i wcale przystojny mężczyzna, trzymając pod pachą księgę meldunkową. Postać Józefa typowo przedstawiała wieśniaka, który na łonie miasta zwolna i bezwiednie wyzbywał się właściwości rodowych. Oczy nabrały cechy przebiegłości, połączonej z pewnością siebie. Nie był to już Józef, który przed dziesięciu laty bosy, a w siermiędze chodził za sochą u gospodarza.

Spostrzegłszy fujarkę, wziął ją z rąk żony.

— U nas grać nie wolno; lokatoryby się pogniewali. Do gospodarza dojdzie i może być chryja.

— On se jeno w izbie pogra... — starała się perswadować kobiecina.

Ale on tylko głową pokręcił na znak niezłomności swojej woli i w pierwszej chwili zrobił ruch, jak gdyby fujarkę zamierzał wyrzucić. Pomyślał jednak i powróciwszy do izby, wstawił ją do garnka napełnionego wodą, które to naczynie ustawił na punkcie najwyższym i najmniej dostępnym, bo na szczycie pieca.

Minął dzień kwietniowy, chłodny lecz pogodny, a po nim nastąpił wieczór gwiaździsty. Podwórze, otoczone wysokiemi oficynami, znalazło się pod pokrywą lazurową, utkaną szlakiem gwiaździstym.

Józef uporał się z pozapalaniem lamp na schodach i, przywdziawszy kożuch, zasiadł w bramie na zwykłym posterunku wieczornym. Zajętemu dzień cały zachodami swego urzędu dopiero teraz przypomniała się pozostawiona na piecu fajarka. Ile to czasu upłynęło od owej pory, gdy będąc pachołkiem a później parobczakiem, corocznie o tej porze, z wierzbiny, rosnącej w bagnie przy drodze, wycinał fujarki, na których umiał wygrywać rozmaite piosnki. Wtedy nawet nie marzył jeszcze o losie, jaki go oto spotkał. Onby się nawet wstydził dzisiaj fujarki, która przystoi chłopcu albo dziecku, a nie takiej osobie, do której wszystkie sługi lokatorskie nie inaczej mówią jeno: „panie!" Ciekawość jednak go zdjęła przekonać się, jakie to teraz wyrabiają fujarki i czy wierzbina w chwili obdzierania kory już dobrze soki puściła?...

Po chwili wahania powstał i podążył do izby. Nie zaraz sięgnął na piec; krępowała go obecność żony i wstydził się czynu, który nie licował z powagą jego stanowiska. Dopiero, gdy kobieta odwróciła się, zajęta rozbieraniem Staśka, porwał za fujarkę i pomknął do bramy.

Pierwszy wydobyty ton obudził w Józefie uśpioną oddawna ochotę do muzyki. Pod wpływem dźwięków prostego narzędzia, popadł w pewien rodzaj zapomnienia. Grał, nie zwracając już uwagi na ujmę, czynioną godności swojej stróżowskiej, oraz przepisom ciszy. Pod naciskiem palca wskazującego, tony z fujarki wymykały się tęskne a przeciągłe, to znowu skoczne a urywane na przemiany. Muzyka niezwykła w podwórku istną wywołała sensacyę. Służba domowa biegła do bramy dla podziwiania zręcznego wykonawcy, pensyonarki powychylały się z okien, niebaczne na okrzyk zgorszenia swojej przełożonej, zaś tetryk z trzeciego piętra nie sykał na brak spokoju. Stanąwszy w lufciku, rękę ułożył w kształt muszli i zdało się, że wchłania te dźwięki swojskiej muzyki wiośnianej.

KRONIKA.

Lwów 24 kwietnia.

Radzca dworu p. Seferowicz powrócił z Wiednia i objął urzędowanie.

P. prezydent Simonowicz wyjechał za urlopem do Karlsbadu.

Zastępcami dyrektorów Banku hipotecznego mianowani zostali pp.: Bolesław Bielański i Edwin Herschman.

Ministerstwo oświaty poleciło p. Kazimierzowi Pochwalskiemu wykonać portret byłego ministra skarbu Juliana Dunajewskiego. Portret ten pomieszczony zostanie w auli uniw. Jagiellońskiego w Krakowie

Uroczysty wieczór na cześć Kościuszki odbył się wczoraj w sali ratuszowej staraniem grona kobiet polskich. Z wykonawców programu wybiły się na pierwszy plan pp.: Strassern i Kozłowska. Nadto śpiewała „Lutnia" w niezwykle licznym komplecie. P. Anna Lewicka miała słowo wstępne.

Ważne zgromadzenie Towarzystwa szpitala dla ubogich dzieci pod wezwaniem św. Zofii odbędzie się dnia 28 kwietnia rb. o godzinie 5-tej popołudniu w sali Kasy oszczędności.

Czterdziestoletni służbowy jubileusz obchodził wczoraj w gronie przełożonych, kolegów i sług pan Apolinary Górnicki, kontrolor c. k. poczty we Lwowie (na dworcu). Przezacny charakter, pilność nadzwyczajne, nieskazitelna praca, a przedewszystkiem szczerość, otwartość i serdeczność jubilata znalazły wczoraj swe uznanie najzupełniejsze w przemówieniu tak naczelnika urzędu i reprezentanta kolegów, jak też w gratulacyi telegraficznej władzy przełożonej, tj. dyrekcyi, w końcu w przemówieniach ekspedyentów, konduktorów i sług pocztowych, a nadto w licznych telegramach nadeszłych z prowincyi

Ponieważ jubilat należy do ludzi ogólnie lubianych, zażywa powszechnej sympatyi, bo zawsze nie tylko czynną pomocą, lecz także radą, słowem był gotowym każdemu uczynić usługę, więc całkiem naturalnie, że jubileusz wczorajszy wszystkie warstwy pocztowe naszego miasta do wspólnej i jednolitej manifestacyi, a przytem okazałej i serdecznej poruszył.

Obchody kościuszkowskie. W dalszym ciągu otrzymujemy korespondencyę z miasteczek galicyjskich o obchodzie i podajemy je w streszczeniu: W Krukienicach koło Mościsk odprawiono najpierw nabożeństwo, poczem odbyła się iluminacya i odczyt, połączony z obrazami żywych osób. — W Pomorzanach postawiono krzyż pamiątkowy na cześć Kościuszki. Podczas iluminacyi wspaniale przedstawiał się starożytny zamek Sobieskich.

Wiadomości dyecezyalne. Gr. kat. archidyecezya lwowska: Prezentę na Nowosiółki w dekanacie mościskim otrzymał ks. Włodzimierz Jasienicki. Kanoniczną instytucyę otrzymali księża: Jan Homwa na Mołodycz w pow. jarosławskim i Józef Hubicki na Michałowice.

Ze Stanisławowa piszą nam, iż w niedzielę 22go bm. o godzinie 10 rano w katedrze stanisławowskiej infułat lwowskiej kapituły ks. Siengalewicz, jako delegat chorego ks. biskupa Kuiłowskiego, wręczył ks. Bazylemu Faciewiczowi, nowomianowanemu infułatowi kapituły stanisławowskiej odznaki biskupie a mianowicie: krzyż, pierścień, mitrę i pastorał. W uroczystości tej wzięło udział duchowieństwo ruskie i polskie z ks. infułatem Kerschką, proboszczem stanisławowskim na czele.

Zgromadzenie tygodniowe Towarzystwa politechnicznego odbędzie się we środę dnia 25 kwietnia rb. o godzinie 7 wieczór. Na porządku dziennym wykład p. prof Thulliego „Z dziedziny budowy mostów".

Pożar lasów. Z Sanoka donoszą nam, iż w tych dniach wybuchł pożar w lasach w Jaworniku i Turzańsku. Ogień ugaszono Szkoda znaczna. — W Założcach, spaliło się dnia 18 bm. kilkadziesiąt sążni młodego lasu.

Pożary. Z powiatu skałackiego donoszą nam, iż wielki pożar nawiedził wieś Turówkę i zniszczył 26 zagród włościańskich obejmujących ogółem 79 budynków. Szkodę obliczono na 12 000 zł., z czego zaledwie 1500 zł. zwróci asekuracya. Dwaj gospodarze są silnie poparzeni, a jeden z nich jest nawet bez nadziei życia. Przy pożarze odznaczył się bardzo wachmistrz żandarmeryi Seniura, który z narażeniem życia wyniósł z płonącej chaty dwoje małych dzieci. Ogień trwał całą dobę. Właściciel Turówki p. Bronisław Rozwadowski pospieszył pogorzelcom z pierwszą pomocą, a nadto utworzył komitet ratunkowy.

Ze Stebnika nam piszą: W środę 18 b. m. po południu wszczął się pożar w środku wsi Solec, o pół mili od Drohobycza, a podniecany lekkim wiatrem przybrał groźne rozmiary. Wszyscy mieszkańcy byli zatrudnieni w polu, a w domach pozostały tylko małe dzieci. W pierwszej chwili nie było nawet komu pomyśleć o ratunku. Na widok łuny przybyli ludzie z pobliskich wsi, żandarmerya i trzy sikawki z Drohobycza, Truskawca i Stebnika. Wielkiemi wysiłkami zdołano ogień zlokalizować. Ze spalonych domów nic nie zdołano uratować. Spaliło się 35 domów, z których zaledwie 6 było ubezpieczonych. Szkoda wynosi 30.000 zł. Ofiarą pożaru padł również 16-letni chłopak i 5 krów wartości po 80 zł. Według śledztwa przeprowadzonego natychmiast przez żandarmeryę, przyczyną pożaru było nieostrożne obchodzenie się pewnego cieśli z niedopalonym papierosem. Żandarmeryi należy się też uznanie, że swoją energią przyczyniła się do zlokalizowania ognia Z pierwszą pomocą pogorzelcom pospieszyło kilku urzędników salinarnych ze Stebnika, ofiarując im chleb, kartofle i zboże. Zawiązał się również komitet ratunkowy pod przewodnictwem pp. M. Balickiego, J. Drwoty, c. k. leśniczego w Solcu i E. Buliczka, nauczyciela ze Stebnika.

Ruch socyalistyczny na Węgrzech. Ekscesy socyalistów w Mezö-Vasarhely są — jak się pokazuje — przegrywką do poważnych wypadków, a nawet — jak niektórzy przewidują — do scen takich, jakich widownią była Sycylia. Agitacya socyalistyczna objęła tak szerokie kręgi, że w samej tylko okolicy Vasarhely należy sześć tysięcy chłopów do organizacyi socyalno-demokratycznej.

Na czele ruchu stoi niejaki Piotr Szanto Kovacs, który na cele agitacyjne ściągał od ludności regularny tygodniowy podatek, a z tego podatku wypłacał sobie roczną pensyę. Pewnego razu, gdy z powodu jakichś zajść przesłuchiwano go w policyi, wyraził się: „Gdy wzrośniemy w siłę, przestaniemy płacić podatki i nie damy się brać w rekruty." Podczas jubileuszu tysiącletniego istnienia Węgier rzekł na pewnem zebraniu: „Stronnictwo nasze nie obchodzi żadnego święta; my nie jesteśmy Węgrami, nie mamy ojczyzny, bo nic nie posiadamy"

Bezpośrednią przyczyną ostatnich ekscesów było to, że Kovacs udał się do magistratu w Vasarhely i zażądał zwrotu zabranych mu przy rewizyi papierów i broszur; a kiedy spostrzegł, że chcą go aresztować, zaalarmował kilkaset czekających na podwórzu parobków, którzy wpadli do sali posiedzeń magistratu i zdemolowali ją, a portret Koszuta podarli na strzępy. W walce z żandarmami i huzarami padli dwaj robotnicy, a kilkudziesięciu jest rannych.

Wojsko krąży po okolicy i zwozi do miasta aresztowanych. Połowa policyantów jest w zmowie z socyalistami i odmawia posłuszeństwa. Ruch ten obejmuje podobno znaczną część Węgier.

Z fejletonu Rodocia W ostatnim liście Rodocia, z którego podaliśmy już wyjątek, dotyczący walki z Ochorowiczem, podajemy jeszcze inny, z którym się zupełnie zgadzamy:

Serce! „Stara historya! jednak wiecznie nowa!"
Zmarł w tych czasach bogaty obywatel Lwowa,
I na szpital publiczny dał majątek cały.
Rzecz jasna, że gazety hymny zaśpiewały
O jego ofiarności i jego rozumie.
A jednakże, kto głębiej w rzeczy wnikać umie,
Smutne pochyli czoło. Miał dalszą rodzinę
Ubogą i znajomych. Małą okruszynę
Mienia swojego dzieląc nie jeden los srogi
Mógł złagodzić, nie jednych mógł dźwignąć na nogi,
I byłby ukochany i błogosławiony.
Cóż, kiedy najstraszliwsze społeczne skorpiony:
Pycha i samolubstwo, serce mu toczyły.
Jednej łzy bratniej otrzeć nie miał nigdy siły,
A po sobie fundacyę zostawił wspaniałą,
Ażeby imię jego na wieki jaśniało!
Ach! ludzkość dobroczyńców podobnych ma wiele,
Którzy, za życia szerząc ból w społecznem ciele,
Kłamią, że śmierć ich da nam pod stopy aksamit,
A w rezultacie sieją zawiść i dynamit.
. . . .
Wiem, że to, com powiedział nie wielu przekona,
Że za zdaniem przeciwnem wystąpi obrona,
Która powie, że właśnie chwalebną jest rzeczą,
Gdy tacy, co za życia moralność kaleczą,
Okupują po śmierci grzech swego żywota.
Być może, jest w tem pewna średnio-mierna cnota.
Z tem wszystkiem, tych, co lodem znaczą swoją drogę,
Bezdusznych samolubów, ja wielbić nie mogę.
Obfitszy plon, niżeli zapisów miliony,
Da jeden szeląg, w porę niedoli rzucony.
. . . .
Jeden szeląg! Mój Boże! kiedy się pomyśli,
Jak ludzie, od kaprysów losu niezawiśli,
W najbliższem otoczeniu, niewielką ofiarą
Mogą łatwo ból koić, tłumić niechęć szarą,
Ile jeden szlachetny poryw, uścisk bratni,
Może bliźnich nam istot wyrwać z ciężkiej matni
Występku i nieszczęścia... gdy się myśli o tem,
Widzi rozpacz i nędzę, a wory ze złotem
Pod strażą serc kamiennych — łzą wilgnie powieka
I tylko się Bożego zmiłowania czeka.

Igrzyska hippiczne w Wiedniu. Wiedeń cały mówi tylko o igrzyskach hippicznych, które odbywają się w ujeżdżalni cesarskiej. W publicznych lokalach, w domach prywatnych, na spacerach, słowem wszędzie toczą się rozmowy tylko o owych igrzyskach, a wszyscy z uwagą przysłuchują się tym, którzy już mieli sposobność być w ujeżdżalni i widzieć zabawę.

Igrzyska te przedstawiają wjazd do Wiednia cesarzowej Elżbiety Krystyny, małżonki cesarza Karola VI. Wjazd ten odbył się 11 kwietnia 1713 roku.

Wielka sala ujeżdżalni jest prześlicznie przystrojoną. Na ścianach zawieszono cenne cesarskie gobeliny. Elektryczne i gazowe lampy oświetlają całą salę. Na opierającej się na 4 filarach galeryi urządzono lożę dla dworu, w głębi jej zawieszono wielki portret cesarza Karola VI. Na drugiej galeryi umieszczono siedzenia dla publiczności. W par terze urządzono również trybuny i miejsca dla widzów. Miejsca te są bardzo drogie; na pierwsze przedstawienie w sobotę fotel kosztował 100 zł. W środku sali wznosi się znów loża dworska przeznaczona dla cesarza Karola VI i jego świty.

Igrzyska zaczynają się o godzinie 7 wieczorem. Już przed początkiem sala oświetlona tysiącem świateł zaroiła się publicznością, w loży dworskiej zajął miejsce Cesarz i członkowie rodziny cesarskiej.

Z uderzeniem godziny 7 otwierają się drzwi położone naprzeciw głównej galeryi i do sali wjeżdżają w przepysznych dawnych strojach hiszpańskich trębacze, a na ich czele chorąży ze sztandarem (hr. Fr. Colloredo) ubrany w biały, bogato złotem przetykany surdut, czerwoną kamizelkę i białe spodnie. Konia jego prowadzą dwaj giermkowie. Trębacze grają „intrade", gdy zaś milkną, odpowiada im muzyka wojskowa pomieszczona na drugiej galeryi. Gra ona marsze począwszy od najdawniejszych, a skończywszy na najnowszych. Chorąży zatrzymuje się przed lożą lożą cesarza Karola VI, wzniesioną w środku sali Tuż za nim postępuje dowódzca muzyków (hr. Karol Schönborn) przybrany w czerwony, aksamitny surdut, niebieską kamizelkę i białe spodnie, wszystko bogato złotem tkane, dalej idzie dziesięciu muzyków, za nimi czterech heroldów.

Dalej na wspaniałych rumakach podąża 12 kirasyerów i 12 zielonych huzarów, wszyscy w mundurach z przed dwustu lat. Pierwszych prowadzi arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este, drugich arcyksiążę Otto.

Za huzarami postępuje świta cesarskiej pary, prowadzona przez arcyksięcia Wilhelma, składająca się z członków najwyższej arystokracyi. W świcie tej z naszych pań widzimy hr. Maryę Baworowską i hr. Romanową Potocką.

Sześciu halabardników ustawia się po obu stronach trybuny, jeźdźcy zaś tworzą szpaler na przyjęcie cesarskiej pary.

Wchodzi dalej czterech lokai, niosących czerwony baldachim przyozdobiony haftowanymi orłami. Pod baldachimem jedzie konno cesarz Karol VI (hr. Erwin Schönborn) ubrany w wspaniały strój z czerwonego jedwabiu, przetykanego złotem, na ramiona zarzucony fantastycznie płaszcz gronostajowy, na głowie kapelusz trójgraniasty z długiemi białemi strusiemi piórami, białe jedwabne pończochy i płytkie trzewiki, rękawiczki ze sztylpami. Dojechawszy do loży, zsiada cesarz z konia i wszedłszy do loży staje przy swoim fotelu, paziowie którzy kroczyli obok konia, stają obok niego Wreszcie wjeżdża wspaniały powóz dworski z zeszłego wieku, zaprzężony w sześć koni, ściany powozu są szklane, cały zaś powóz lśni się od złota. W nim siedzi cesarzowa (hrabina Clary-Kińsky). Za nią w czterokonnym powozie jedzie ochmistrzyni dworu i dama dworu pełniąca służbę (hr. Resseguier). Konno towarzyszą im inne damy dworu. Za paniami jedzie dalsza świta, a kończą ją żółci dragoni i czerwoni huzarzy.

Przed trybuną zatrzymuje się powóz, paziowie pomagają cesarzowej wysiąść z powozu, dwóch z nich niesie jej ogon od sukni. Cesarzowa dąży ku trybunie, cesarz schodzi po schodach na przeciw, oboje oddają sobie głęboki ukłon, poczem siadają na tronie, cesarzowa, według dawnego zwyczaju, po lewej ręce cesarza. Damy dworu zajmują miejsca poza cesarską parą. Gdy cesarstwo usiedli na tronie, przeciągały przed nimi powozy z rozmaitymi dygnitarzami. Na znak dany przez cesarza zaczyna się właściwe igrzysko. Rozpoczyna je „kadryl heroldów". Chorąży staje w środku, a w około niego heroldowie, wszyscy na koniach, przy dźwiękach muzyki tańczą kadryla Taniec ten wygląda prześlicznie, konie wybornie były tresowane. Po tańcu chorąży podjeżdża ku cesarskiej loży, zsiada z konia, ustawia po prawej stronie cesarza sztandar, i staje obok sztandaru na straży.

Następnym numerem igrzyska jest kadryl pań i panów. Bierze w nim udział świta cesarska z arcyksięciem Wilhelmem na czele. Tańczono na koniach w 16 par. Między tańczącemi paniami były hr. Marya Baworowska i hr. Romanowa Potocka.

Taniec ten wywołał wśród publiczności gromkie oklaski W istocie tak prześlicznego igrzyska nie łatwo zobaczyć. Panie i panowie w bogatych, od złota lśniących strojach, tańcząc na wspaniałych, wybornie tresowanych koniach, uroczy przedstawiali widok. Szczególniej oczy wszystkich zwracały na siebie hr. Wilczek-Kinsky i hr. Potocka.

Dalej popisywali się panowie w powożeniu wozami zaprzężonemi w dwa i cztery konie. Dawali dowody prawdziwej zręczności.

Nastąpiło „Caracole", tj. naśladownictwo dawnych utarczek turniejowych, gonienie lancami, popisywanie się w braniu przeszkód itd. W ćwiczeniach tych między innymi wzięli udział: hr. Emil Baworowski i porucznik hr. Koziebrodzki. Dzielni jeźdźcy za swą zręczność huczne zbierali oklaski.

Igrzyska zakończyły ćwiczenia artyleryi i ćwiczenia wojskowe najrozmaitszego rodzaju. Po igrzyskach w tym samym porządku, w jakim wjechano, cesarstwo i świta ich wyjeżdża. Przedstawienie skończyło się o godzinie 9 wieczorem. Będzie jeszcze kilka razy powtórzone.

---

76)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XI.

POCZTA GOŁĘBIA.

Ozortazen zajmował się naprawdę zarządem dóbr w Sni i dostrzegł niejednej rzeczy, która uchodziła uwadze dobrodusznego Amenemhy. Nie rad był ze sposobu gospodarowania Abibaala. Nie był to człowiek czułostkowy i sentymentalny w sposób nowożytny, bo takie uczucia były nieznane odległej starożytności. Ale był to człowiek rozumny i ludzki. Rozum wskazywał wyraźnie, że Abibaal niszczył przyszłość majątku, wydzierając chłopom nietylko plony coroczne, ale nawet same narzędzia rolniczej produkcyi; ludzkość oburzała się na wiadomość o bezcelowych okrucieństwach, popełnionych przez szafarza niedbającego wprawdzie o przyszłość własnego narodu, ale nienawidzącego Egipcyan za dowody wzgardy, na które bywał niekiedy narażony jako Hebrajczyk. Odkrycia, które Ozortazen porobił, zbliżyły go do starszego kapłana miejscowej świątyni Horusa, Har-Menkego. Bardzo mało było dotąd sympatyi pomiędzy tymi dwoma ludźmi. Har-Menke widział w samotnym bracie Amenemhy niedowiarka, a Ozortazen patrzał na przełożonego świątyni jako na zaślepionego fanatyka. Teraz dopiero dostrzegł Ozortazen, że nie same tylko przesądy budziły u Har-Menkego niechęć do Abibaala i zaczął się u niego pilnie wywiadywać co do różnych szczegółów administracyi Hebrajczyka i jego życia. Przytem brak innego towarzystwa sprawił, że Ozortazen i sam chodził do domu kapłana na pogadankę, i jego zapraszał do dworu. Grywali z sobą całemi godzinami w szachy, albo w grę zwaną dziś pospolicie pufem, albo gawędzili o najrozmaitszych rzeczach, a Ozortazen przekonywał się powoli, że można się niejednej ciekawej rzeczy dowiedzieć od prawowiernego bigota, jeżli ten bigot jest dokładnie obznajomiony ze subtelniejszemi dogmatami własnej religii i z owemi głębszemi tajemnicami duszy ludzkiej, które zwykły się tylko odsłaniać przed okiem duchownych. Zapewne Abibaal umiał daleko lepiej trafiać w ton rozmowy zgodny ze sceptycznem i teoretycznem usposobieniem Ozortazena; ale cóż z tego, jeźli się pokazało, że nie można było nigdy ufać szczerości Hebrajczyka? Był chciwym i okrutnym, a wydawał się dotąd w rozmowie za człowieka ludzkiego; kłamał zapewne także mówiąc o swoich zapatrywaniach na świat i udawał tylko, że się zgadza z poglądami Ozortazena na to, aby się utwierdzić w łasce Amenemhy, za pośrednictwem jego ukochanego brata.

Po zimnym, mglistym poranku i skwarnym dniu nastał śliczny wieczór styczniowy. Słońce zachodziło nad bujnemi łanami pszenicy, jęczmienia, prosa i hreczki, ptactwo śpiewało w cieniu palm ogrodowych, a Ozortazen i Har-Menke siedzieli przy szachownicy na jednym z otwartych ganków na piętrze pstrego, wdzięcznego, drewnianego pałacyku w Sni. Kapłan przegrał był raz po raz dwie partye i rozmowa toczyła się teraz około osoby Abibaala.

Har-Menke bywał zawsze śmiałym i bezwzględnym w wypowiadaniu swojego zdania. Mówił zatem:

— Ludzie oświeceni za czasów naszych napawają się od młodości zgubną zarozumiałością. Ta zarozumiałość jest w powietrzu, jak czasem zaraza i nie bardzo mogę ciebie winić za to, że jej uległeś. Słyszymy od dzieciństwa powtarzane zgubne zdanie, że człowiek rozumny powinien sobie wyrobić własne przekonanie o każdej rzeczy, choćby nawet o rzeczach boskich. Ten wrzekomy obowiązek pochlebia naszej pysze i lubujemy się w nim do tego stopnia, że nie dostrzeżemy nawet, jakie oczywiste głupstwo, jaka niedorzeczność bezecna ukrywa się w tych słowach. Codzienne doświadczenie poucza nas o tem, że ludzie, którzy chcą mieć o wszystkiem własne zdanie, różnią się pomiędzy sobą, mniej lub więcej co do każdej rzeczy bez wyjątku. Prawda jest tylko jedną, i z tego wynika oczywiście, że wszyscy albo prawie wszyscy, którzy się na własny sąd spuszczają, muszą być w błędzie i że owa krytyczna badawczość dzisiejszych pokoleń wiedzie je niechybnie na manowce, że święta tradycya naszych przodków ma słuszność, kiedy nazywa występkiem wszelkie roztrząsanie przekazań i wierzeń odwiecznych.

Ozortazen odpowiadał ze smutnym uśmiechem:

— Nie przeczę bynajmniej temu, że każdemu najrozumniejszemu i najwykształceńszemu człowiekowi trudno nie błądzić w swoich sądach. To wynika już z ograniczenia naszej wiedzy i ze słabości naszego rozumu. Namiętności różne, które się zaczaiły w piersi każdego, najspokojniejszego nawet na pozór i najrozstopniejszego człowieka, bywają dalszą przyczyną błędu, bo człowiek zwykł wierzyć, że to, czego pragnie, jest prawdą. Ale powiedz-że mnie, kapłanie, jakiż mam dowód tego, że ci ludzie się nie mylili, którzy spisali księgi naszej wiary.

— To nie ludzie je spisali. Bogowie objawili treść tych ksiąg dawnym bogobojnym ludziom.

— Nie gniewaj się na mnie, Har-Menke, jeźli będę w obec ciebie tak szczerym i otwartym, jak ty wobec mnie. Myśmy dwaj starce, w których się zapały młodości już dawno wypaliły, więc możemy i powinniśmy wypowiadać nasze zdanie bez ogródek i bez gniewu. Otóż proszę cię, nie nazywaj tego bluźnierstwem, jeżeli się spytam ciebie, zkąd wiesz o boskim początku tych ksiąg? Kto ci ręczy za to, że ten początek nie jest tak samo wymysłem ludzkim, jak sama treść tak zwanego objawienia bogów? Wszak interes, wszak chęć panowania wrodzona ludziom mogły to mimowolne prawie kłamstwo włożyć w usta pierwotnych kapłanów, a ludzie mogli temu kłamstwu tem chętniej uwierzyć, że obietnica wiecznego życia uśmiechała się ogromnej większości.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Skarga ziemianina. W Warszawie wychodzi czasopismo pod tytułem *Rolnik i Hodowca*. Owóż w piśmie tem wystąpił niedawno jeden z ziemian z artykułem, w którym zwraca uwagę na coraz gorsze stosunki między ziemianami a służbą folwarczną. „W dzisiejszych czasach — pisze ten ziemianin — przy arcydemokratycznych prądach naszych sądów: „dzisiaj człowiek z inteligencyi lub zamożny, musi się stosować do praw krajowych, biedni mogą nie uszanować", doszło do tego, że służba i robotnicy wiejscy robią, co im się podoba. Jeżeli taki służący, lub robotnik, chce służbę, lub zajęcie (choćby akordowe) porzucić, to albo sam wywołuje awanturę, albo stawia się hardo, jest nieposłuszny, lub tak kradnie, albo okulawi konia, lub cielca, — jednem słowem — robi, co chce i nie ma na to żadnego lekarstwa, a kpi sobie z tego, jeżeli go dostaną ostatecznie do kozy, gdzie mu każą drzewo rąbać, wodę przynieść, dadzą mu jeść i pić i 10 kop. na życie, resztę na papierosy. Nasze sądy gminne, jak w ogóle wszystkie nasze sądy w państwie mają za godło: „prawdę i miłosierdzie", stąd pochodzi, że biedni zuchwalą coraz to w większe przestępstwa, a ich zuchwałość przechodzi wszelkie granice".

I dzieje się tak nietylko w obec obywateli, którzy są Polakami, a więc, którzy są wyjęci z pod praw w państwie rosyjskiem, ale tak samo i w obec Moskali, bo oto, co dalej pisze ten ziemianin: „W moim powiecie skradziono panu sędziemu gminnemu przed dwoma laty wieprza tuczonego, złodzieje wyszli z tej sprawy bezkarnie; z przed domu tygodniami skradziono panu naczelnikowi straży ziemskiej parę koni ze stajni! Czy wypada się dziwić, jeżeli u mnie fornal nie chciał wyjść do roboty i służbę porzucił, jeżeli u mego brata robotnik w obecności strażnika rzucił się z nożem na rządcę i zadał mu kilka razów w głowę bardzo niebezpiecznych, strażnika zaś ugryzł w palec? Takich przykładów mógłbym przytoczyć tysiące, a gdzie ogólny powód, że już gorzej być nie może jak jest i że Bolesław Prus ma zupełną racyę gdy pisze: „że teraz chłop został szlachcicem, a szlachcic chłopem". Taki kult demokratyczny nie pozostanie bez następstw i dla państwowego porządku niebezpiecznych, obowiązkiem zaś inteligencyi jest zwrócić na to uwagę komu należy i gdzie należy".

Aresztowania w Warszawie. Z Warszawy donoszą: „W nocy z czwartku na piątek aresztowano wszystkich zatrzymanych 17 kwietnia. Aresztowań dokonywała policya; rewizyi nie robiono wcale i protokołów nie spisywano. Trudno jednak przypuścić, żeby wydano już wyroki, tem bardziej, żeby je wydano nawet bez żadnych oskarżonych chociażby *pro forma*. Z drugiej strony nie było racyi żadnej chwytać oskarżonych przed wyrokiem. Kobiety osadzono w więzieniu kobiecem na ulicy Złotej; mężczyzn zaś w kilku miejscach w więzieniu śledczem na Dzielnej, oraz w więzieniach na ulicy Dzikiej i Ciepłej. Aresztowano z górą 200 osób. W nocy z piątku na sobotę aresztowano tę resztę osób, z zatrzymanych 17 kwietnia, których policya nie zdążyła aresztować w nocy z czwartku na piątek. Listę aresztowanych podpisane było przez naczelnika Margrabiego, znanego z procesu Hendigera. Wyszło zaś od prokuratora sądu okręgowego. Polecenie aresztowania otrzymano podobno z Petersburga, dokąd natychmiast po demonstracyi generał Medem wysłał telegraficzny raport.

Dziś (21 bm.) od rana zaczęło się śledztwo, które prowadzą, jak zwykle w sprawach politycznych, oficerowie żandarmeryi i przedstawiciele prokuratoryi. Badanie idzie żywo, wszystkim bowiem zadają jednakowe pytania. Jest to podobno śledztwo przedwstępne, po którego ukończeniu w poniedziałek lub wtorek, jak zapewniono ogólnie, aresztowanych, dowiedzionych mu winy się, co uzna się „niewinnymi", będą wypuszczeni, pozostali zaś przeniesieni do innego więzienia, zapewne do cytadeli, o ile miejsca wystarczy.

Dodajemy, że oprócz wczoraj wymienionych, z osób więcej znanych, aresztowano Bolesława hr. Chotomskiego i dziennikarkę p. Cecylię Walewską. *Dziennik warszawski* donosi, iż wśród aresztowanych było 158 studentów warszawskiego uniwersytetu, 8 weterynarzy, 46 mężczyzn różnego stanu i 32 kobiet różnych towarzyskich pozycyi i stanów".

Jak widzimy, demonstracya ta nie skończyła się tak na niczem, jak to można było sądzić z korespondencyi, powtórzonej przez nas wczoraj z *Nowej Reformy*. Policya rosyjska tak ponętnej gratki nie wypuściła i nie wypuści z swych rąk. Aresztowano 200 osób, gdyby więc każda z nich opłaciła się tylko 50 rublami, już policyanci mają do wzięcia wcale ponętny kąsek 10.000 rubli. Opłacił się przeto koszt wydrukowania bezimiennej odezwy, na lep której, jak widzimy z przytoczonej powyżej listy urzędowej, poszli przeważnie studenci uniwersytetu. Kto zna policyę rosyjską, ten wie, że na aresztowaniach tych się nie skończy. Będą one trwały całe miesiące, będą aresztowani krewni i znajomi już aresztowanych osób i tak w dalszym ciągu policya zbierać będzie ustawicznie łapówki. Jeden więc krok nierozważny, opłakane za sobą pociągnie skutki.

Zmarli. Marya z Krzeczunowiczów Moszoro, wdowa po kupcu, umarła we Lwowie w 78 roku życia. — Antoni Kral, kontrolor pocztowy, umarł we Lwowie.

Ofiary. Na dar honorowy dla JE. ks. arcyb. Isakowicza nadesłał nam p. Feliks de Abgaro Zachariasiewicz, c. i k. major, 5 złr. — Na weteranów z roku 1831 przysłała p. Wawrzyna z Hermanów Wolfarthowa jednego dukata.

Osoby zajmujące się temi sprawami zechcą się zgłosić po odbiór tych pieniędzy.

Między przyjaciółmi.

— Ja tak kochałem moją żonę, że po ślubie o mało co jej nie połknąłem odrazu.

— A teraz?

— Teraz — żałuję, żem jej wtedy nie połknął.

Odpowiedzi redakcyi. *Wny Pan Hugo Hilbert w Wiedniu.* Żądanie urzędu pocztowego jest w tym wypadku zupełnie uzasadnione. Wszędzie bowiem, gdzie jest poczta rządowa, należy za doręczenie gazety przez listonosza do domu opłacać pół centa od egzemplarza. Kto nie chce opłacać tej należytości, musi sam odbierać gazetę z poczty.

Rozmaitości.

— **Nienapisany list.** Ktoby zebrał tysiączne wypadki, zdarzające się za kulisami, miałby materyał niewyczerpany do śmiechu i wesołych pogadanek. Oto, co niedawno przydarzyło się na jednej ze scen prowincyonalnych. W pewnym poważnym dramacie przynosi dozorca więzienia więźniowi list, który ten ma przeczytać głośno. Aktor, grający więźnia, nie nauczył się listu, lecz dla wygody postanowił odczytać, ponieważ jednak aktor, grający dozorcę więziennego, życzył mu nie jak bliźniemu, więc w stanowczej owej chwili przynosi mu z szatańskim uśmiechem czystą kartkę papieru, zamiast napisanego listu, mówiąc: „Oto ten list, przeczytaj go". Więzień bierze go i odrazu poznaje figla. Chwila była krytyczna, oryentuje się jednak natychmiast i mówi: „Czuję się jeszcze zbyt słaby, litery tańczą mi przed oczyma, przeczytaj ty sam". Na to, równie przytomny dozorca: „Natychmiast, tylko pójdę po okulary, bo oczy moje już osłabione". I pędzi za kulisy po ów list, a przyniósłszy czyta z najzimniejszą krwią. Ale aktorzy, stojący za kulisami, za boki się brali od śmiechu z powodu tych „figlów koleżeńskich" pomiędzy aktorami.

— **Dziennikarstwo w Ameryce.** Zła opinia amerykańskiego dziennikarstwa utrwaloną jest od dawna. Już w roku 1813 Benjamin Rush, umierając, w testamencie swym zapisał olbrzymi swój majątek bibliotece w Filadelfii pod warunkiem, iż nie będzie nigdy zawierała gazet, „one to bowiem uczą ludzi nielogicznego myślenia". Karol Dickens, podróżując po Ameryce północnej i badając miejscowe obyczaje, czynił prasie zarzuty daleko poważniejsze jeszcze. Według niego, dziennik amerykański, powinien nosić nazwę: „The daily Sewer", to jest codzienny rynsztok. P. Keller, w artykule drukowanym świeżo w „Forum", posuwa się jeszcze dalej. Twierdzi on, że zadaniem dziennikarstwa amerykańskiego jest: kupić za trzy centy białego papieru i zawalawszy go brudem skandalu, sprzedać za 10 cent. John Gilmer Speed, redaktor wielkiego dziennika „World", zaznacza coraz większy upadek moralny publicystyki amerykańskiej, który objawia się zwłaszcza pomiędzy rokiem 1881—1893. Dzienniki, skutkiem obniżenia ceny papieru, powiększyły format (o 3—5 razy), stały się tańsze, lecz treść ich coraz bardziej licha. P. Speed, porównawszy cztery numera czterech wielkich nowojorskich dzienników z roku 1881 (17go kwietnia) i z r. 1893 (16 kwietnia), doszedł do ciekawych konkluzyi, wyrażonych cyframi. Oto *Tribune* w numerze z r. 1881 pomieściła artykułów religijnych 2, literackich 15, plotkarskich 1, skandalicznych ani jednego. W numerze zaś z roku 1893: artykułów religijnych nie było wcale, literackich 5, plotkarskich 23, skandalicznych 4. W tym samym stosunku zmieniła się treść 3-ch pozostałych dzienników.

Głosy publiczności.

Wykaz ofiar złożonych na restauracyę kościoła OO. Franciszkanów w Krakowie:

W. ks. Krukierek przeor OO. Dominikanów w Podkamieniu 10 złr., dwie włościanki z Włok 1·50, z kwesty w Zabierzowie podczas 40-godzinnego nabożeństwa 8·36, śp. Jędrzej Białek z Żywca 30 złr., śp. Emilia Kosińska 80, p. Franciszka Bawolska z Krakowa 3, p. Franciszek Wojnarski 1, Geszczykiewicz 1, Kielanowska z Kozłowa z prośbą o opiekę M. Boskiej 10, Józefa Dębska od Tercyarek we Lwowie 12·50, baronowa Buol z Gracu 20, dr. Feliks Misky c. k. notaryusz w Złoczowie 2, dr. Kosiell w Ameryce 2, B. S. we Lwowie o modlitwę do św. Franciszka 5, starosta Wybranowski w Czortkowie 5, Towarzystwo polsko-katolickie w Berlinie 15 marek, Kazimierz Lipiński w Sanoku 2 złr., Julia Kniaziołucka pocztmistrzyni w Dupliskach 1, Kozłowski w Baranich Peretokach 5, składka Polaków w Councill Bluffs w Ameryce 7 dolarów, śp. Maryanna Głód 10, W. ks. kanonik Midowicz w Krakowie 50, dr. Tomasz i Aleksandra Mączkowie 10, Zygmunt Hendel architekt w Krakowie 5, Zabłocki budowniczy w Krakowie 9·80, X M. C. z Przemyśla 20, ks. kanonik Rollny we Lwowie 3, Zofia N. we Lwowie 3, Ludwik Łukasiewicz w Tarnowie 5, Bolińska z Wesołowa 10, ks. N. ze Żmudzi 100 rubli, ks. N. ze Żmudzi 6 rubli, ksiądz Duszek z Poznańskiego 5 marek, Zofia Gogczyńska 3 złr., Konstancya D. z Krakowca 1 rubla, Karol Żądło 3 złr., ks. kanonik Bielenin 5, z administracyi *Czasu* 1, śp. Julia z Barańskich Praszkiewiczowa 200, ks. Tacholka z Prus Zachodnich 3 marki, Jan Kazek gospodarz z Okulic 5, Joanna Dołżycka z Suchy 5, Zubrzycka w Krakowie 10, Jan Wacławowicz 1, A. J. B. 5, Podluska 1, śp. Katarzyna Czerszyk 20, ks. Opidowicz w Sułkowicach 5, Anna Kościelna włościanka 0·50, A. M. 5, F. C. 1, N. N. 5, Jan Pelczarski od Tercyarzy w Korczynie 7·50, hrabina Wężyk 5, Antoni Kurlata c. k. notaryusz z Brzeska 10, Walery Łoziński 3, N. z Rzeszowa z prośbą do św. Franciszka 2, Józef Brodnicki z kwesty towarzyskiej w Krośnie 19·20, z składki porekolekcyjnej w Przemyślu 110, JO. ks. biskup Solecki po raz wtóry 50, N. N. z prośbą o modlitwę 1 półimperyała, ks. Bodurkiewicz proboszcz w Płokach 5 złr., ks. W. z Mogiły 2, Tomasz Wolny 6, Leokadya Żychlińska 1 złr.

Wszystkim przezacnym Dobrodziejom, za których wdzięczny konwent krakowski odprawia każdej niedzieli uroczystą mszę św. wieczyście, niech Bóg osobno zapłaci za przyczyną świętego O. Franciszka, którego czci prastara świątynia jest poświęconą. Miło też przy sposobności zawiadomić Dobrodziejów, iż już w r. b. zamierza konwent przystąpić do malowania kościoła pod artystyczną opieką Towarzystwa Sztuk pięknych w Krakowie. Upraszamy więc o nieszczędzenie ofiar na ten cel, aby ukochany Rzym polski przyozdobił się nowym dziełem pędzla artystów polskich, którym roboty w kościele zostaną powierzone. Wszakże świątynie Krakowa należą do całego narodu: Polska budowała je za Piastów i Jagiellonów — cała też Polska składać się powinna na ich utrzymanie. „Prawdziwa wielkość Krakowa w jego świątyniach się chowa".

Ks Samuel Rajss, gwardyan Franciszkanów.

„**Zarząd centralny** Stowarzyszenia dyetaryuszów i urzędników wyraża publiczne podziękowanie nie chcącemu być wymienionym, szanownemu ofiarodawcy za hojny dar kwoty 100 złr. z okazyi awansu, zamiast sprawienia uczty koleżeńskiej, na fundusz pensyjny wspomnianego Stowarzyszenia. Oby ten szlachetny czyn na rzecz Stowarzyszenia, którego celem jest ulżenie nędzy biedaków, znalazł chętnych naśladowców, a niejeden grosz, nie idąc na marne, wieleby przyczyniłby się do otarcia łez sieroczych. Sekretarz: *Zieliński.* Prezes: *Dr. Hofmokl.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 21 kwietnia.

(*Z*) Im bardziej koniec miesiąca się zbliża, tem większa cisza zalega giełdę naszą. W ciągu ubiegłego tygodnia przeprowadzono w większej części likwidacyę zobowiązań tak, że z rachunek miesięczny mógłby się odbyć choćby jutro. Nie zanosi się na to, aby w tym miesiącu jeszcze mogło zapanować jakie życie na targu. Dziś n. p. pomimo doniesień, że tak gorąco pożądany deszcz spadł w wielu okolicach, była giełda prawie bezczynna i tylko dwa lub trzy walory cieszyły się jakim takim popytem. Do nich należą w pierwszej linii akcye kolei północnej i akcye Lloyda. To ostatnie przedsiębiorstwo dało w ubiegłym roku przeszło pół miliona czystego zysku, skutkiem czego akcyonaryusze otrzymają 4-procentową dywidendę, przez kilka lat zaś nie otrzymywali jej wcale. Na berlińskim targu panuje wciąż jeszcze pewne zamięszanie skutkiem niepewności, jak ułożą się stosunki po wejściu w życie z dniem 1go maja ustawy podwyższającej podatek giełdowy. Tymczasem mobilizują kapitaliści niemieccy swe fundusze do przeprowadzenia dość znacznej operacyi, za trzy dni bowiem tj. 24 b. m. odbędzie się subskrypcya na 3-procentową pożyczkę państwową w sumie 160 milionów marek. Kurs tej pożyczki znaczono już na 87.70 za 100. Nierównie większą operacyę przygotowuje Rosya. Za dwa tygodnie bowiem (24 kwietnia starego stylu) przeprowadza ona konwersyę 5-procentowej pożyczki wschodniej na 4-procentową. Pożyczka ta zaciągniętą została na pokrycie kosztów wojny rosyjsko-tureckiej i walorów jej jest w obiegu na 543 milionów rubli. A zatem na tej konwersyi zyska Rosya $5\frac{1}{2}$ miliona rocznie. Operacya ta jest oczywiście rezultatem zwrotu polityki rosyjskiej wobec Niemiec i zapewne postanowioną została już w toku rokowań o traktat handlowy. Gdyby bowiem Rosya nie była pewną, że Niemcy nie będą przeszkadzały tej operacyi, to nie odważałaby się na nią, zwłaszcza że znaczna część walorów skonwertować się mającej pożyczki znajduje się w ręku kapitalistów niemieckich. Dowodzi tego także okoliczność, że trzy pierwszorzędne banki berlińskie, a mianowicie towarzystwo dyskontowe, firma Bleichrödera i Mendelsohna i Spółki pośredniczą w tej konwersyi.

Na targu paryskim panowała wyjątkowo silna tendencya. Emisya 200-milionowej pożyczki miasta Paryża powiodła się świetnie. Pożyczka pokrytą została 60 razy.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 353·50, węgierskie 422·50, Anglobanki 150·50, Uniony 257·50, Bankvereiny 125·10, Länderbanki 249·40, Ludwiki 216·—, Czerniowieckie 281.—, Elbethale 263·25, Renta papierowa 98·45, srebrna 98·35, austryacka złota 119·45, 4% austr. renta wal. kor. 97·80, węgierska złota 118·50, 4% węgierska renta wal. kor. 95·10, dukat 5·88—, 20-frankówka 9·92—, marki 12·21, ruble $1·33\frac{3}{4}$.

§ **Galic. Bank kredytowy.** Pod przewodnictwem Adama ks. Sapiehy odbyło się dziś doroczne walne zgromadzenie akcyonaryuszów tego banku. W sprawozdaniu swem z czynności w roku zeszłym podnosi dyrekcya, że interes bankowy w roku ubiegłym wzrósł nadzwyczajnie skutkiem udziału banku w jednej z największych operacyi finansowych, jakie miały miejsce w kraju, a mianowicie w konwersyi $4\frac{1}{2}$ procentowych listów Towarzystwa kredytowego ziemskiego w sumie przeszło 152 milionów koron. Zysk osiągnięty z tego interesu w małej tylko części objęty został bilansem za rok ubiegły, resztę przeniesiono na rachunek zysków i strat roku bieżącego.

Dla kopalni wosku ziemnego w Borysławiu był rok ubiegły mniej pomyślnym z powodu znacznych wylewów, które utrudniały normalną eksploatacyę; mimo to kapitał, włożony w to przedsiębiorstwo, znalazł odpowiednie oprocentowanie.

Ostateczny wynik rachunkowy za r. 1893 przedstawia zysk w kwocie 162 161 zł. 69 ct. Z tego proponuje dyrekcya wypłacić dywidendę po 16 zł. od akcyi (t. j. 8%), na tantyemy dla rady zawiadowczej rady wykonawczej i urzędników przeznaczyć kwotę 21.027 zł. 69 ct., do rezerwy nadzwyczajnej wydzielić 50.000 zł., na fundusz umorzenia gmachu bankowego 5 000 zł., dla wystawy krajowej (2-gą ratę) 2.500 zł., resztę zaś w kwocie 3 634 zł. przenieść na rachunek r. 1894.

Wszystkie te wnioski przyjęto bez dyskusyi i udzielono dyrekcyi absolutoryum. Do rady zawiadowczej wybrano ponownie ustępujących w myśl statutu Józefa Prus Jabłonowskiego i dr. Stanisława Krzyżanowskiego.

§ **Galic. akcyjny bank hipoteczny.** Walne zgromadzenie akcyonaryuszy tego banku odbyło się dziś o godzinie 10 rano przy udziale 34 akcyonaryuszy, reprezentujących 5957 akcyi. Zgromadzeniu przewodniczył prezes Rady nadzorczej hr. Wilhelm Siemieński-Lewicki. Sprawozdanie z czynności za r. 1893 i obrotów banku przyjęto do wiadomości bez dyskusyi. W sprawozdaniu tem podniesiono, że uchwalona przez zeszłoroczne nadzwyczajne walne zgromadzenie emisya 5000 nowych akcyi powiodła się zupełnie, wszystkie bowiem akcye zostały rozebrane, a kurs ich się podniósł. W roku ubiegłym przystąpił bank hipoteczny w charakterze członka do Banku rolniczego we Lwowie, a udział jego w tem przedsiębiorstwie wynosi 38.430 złr. Wspólnie z Wilhelmem hr. Siemieńskim-Lewickim i Romanem hr. Potockim otrzymał bank w roku ubiegłym przedwstępną koncessyę na budowę kolei ze Lwowa do Janowa, ewentualnie do Jaworowa. Plany tej kolei, która odda miastu i okolicy wielkie usługi i podniesie handel w stronach dotychczas zupełnie martwych, przedłożone będą wnet ministeryum. Pożyczek hipotecznych zrealizowano w roku ubiegłym 377 na sumę 7 580.100 zł., spłacono zaś w tym czasie 2,531.400 zł. Kurs listów banku w ciągu całego roku był powyżej pari. Fundusze zapasowe banku po uchwaleniu tegorocznej dotacyi wynosić będą 1,315 137 zł. Nadwyżka zysku za rok 1893 wynosi 504.000 zł., z czego zapłacono już kwotę 150.000 zł. jako zaliczkę na dywidendę, zgromadzenie zaś dzisiejsze uchwaliło przeznaczyć na superdywidendę dla akcyonaryuszy 240 000 zł. Cała dywidenda zatem wynosi 13% od nominalnej wartości akcyi.

Po przyjęciu tego sprawozdania do wiadomości uchwalono bez dyskusyi kilka zmian statutów. Najważniejszą jest zmiana §. 7 upoważniająca bank do przyjmowania pieniędzy na książeczki wkładkowe.

W końcu dokonano wyboru dwóch członków rady nadzorczej. Wybrano pp. Włodzimierza Niezabitowskiego i Kazimierza Tchorznickiego.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 24 kwietnia. (Posiedzenie Izby posłów). Dalszy ciąg obrad nad budżetem ministerstwa oświaty. Poseł Hormuzaki omawiał sprawy szkolne rumuńskie na Bukowinie. Pos. Sokołowski August wykazywał, że Galicya jest bardzo upośledzona w budżecie ministerstwa oświaty, gdyż dostaje tylko $2\frac{1}{2}$ miliona zł., podczas gdy malutka Dolna Austrya dostaje 3 miliony, a Czechy $4\frac{1}{2}$ miliona. Będąc tak mało dotowaną ze skarbu państwa, musiała Galicya w roku zeszłym dopłacić z własnych funduszów na szkoły 1,800.000 zł. — W dalszym ciągu żąda mówca, aby założono gimnazyum w Nowym Targu, aby skarb państwa dawał rocznie 20.000 zł. na restauracyę Wawelu i wykazywał, że na polu szkolnem Polacy są strasznie uciemiężani na Szlązku. W końcu oświadczył mówca, że my Polacy mamy zupełne zaufanie do dzisiejszego rządu koalicyjnego.

Poseł Kaunitz omawiał sprawę studyów kobiecych.

P. Barwiński skarżył się, że w Galicyi dla braku budynków szkolnych i nauczycieli trzecia część dziatwy nie może pobierać nauki. Mówca domaga się utworzenia czteroklasowych ruskich szkół ćwiczeń w Sokalu i Samborze, zutrakwizowania męskich i żeńskich seminaryów nauczycielskich w Samborze, Lwowie i Przemyślu, utworzenia ruskiego gimnazyum na Bukowinie. W końcu wyraził mówca nadzieję, że dzisiejszemu rządowi uda się wyrównać zachodzące jeszcze różnice między Polakami i Rusinami. (Oklaski na ławach polskich i ruskich).

Uchwalono zamknięcie dyskusyi.

Jeneralny mówca c o n t r a p. Kaizl, polemizował z sobotnimi wywodami ministra Madeyskiego i przytaczał rozmaite skargi i życzenia, osobliwie zaś domagał się zniesienia opłat szkolnych. W końcu oświadczył mówca, że czeska młodzież akademicka nie ma nic wspólnego z „Omladiną" i ostrzegał, aby w obec tej młodzieży nie używano zanadto surowych środków.

Jeneralny mówca p r o p. Piętak omawiał szczegółowo plany naukowe i regulamin egzaminów na fakultetach prawniczych. Zdaniem mówcy należy w szkołach fachowych we Lwowie i Krakowie zaprowadzić katedry pedagogii i dydaktyki i utworzyć wyższą szkołę handlową we Lwowie. (Oklaski na ławach polskich).

P. Szczepanowski wniósł rezolucyę, w której domaga się, aby państwo przyczyniało się do utrzymania katedry na Wawelu.

Nastąpił cały szereg sprostowań faktycznych. Między innymi zgłosił się do sprostowania faktycznego opat T r e u i n f e l s i wyraził ubolewanie, że sobotnią jego mowę w sprawie pielęgnowania religii w szkole źle zrozumiano. Przy tej sposobności podniósł mówca jeszcze raz, że konserwatyści, licząc się ze stosunkami nie spodziewają się na razie uwzględnienia wielu swoich życzeń, wszelako przystąpili do koalicyi pod warunkiem, że pozostaną nadal przy swoich zasadach.

Referent p. P i n i ń s k i w ostatecznym wywodzie podniósł, że należy w szkołach bardziej pielęgnować naukę dziejów ojczystych. W dalszym toku polemizował mówca z wywodami p. Demla, który utrzymywał, że Polacy zamieszkali na Szlązku, t. z. Wasserpolaken, nie są właściwie Polakami. Mówca zastrzegł się, że Polacy w Galicyi będą uważali zawsze za swój obowiązek popierać dążenia Polaków szlązkich na polu cywilizacyjnem. Poczem tytuły od 1—9 zostały przyjęte.

Minister skarbu wniósł nowelę do ustawy z 1 czerwca 1889 o ulgach w opłatach należytości dla stowarzyszeń zaliczkowych i zarobkowych. Następne posiedzenie jutro.

Wiedeń 24 kwietnia. Cesarz przyjmował wczoraj na audyencyi węgierskiego prezesa ministrów Wekerlego i ministra sprawiedliwości Szylagyiego.

Cesarzowa przybędzie tu dziś i uda się następnie do zamku w Lainz.

Drezno 24 kwietnia. Wczoraj obchodzono tu uroczyście urodziny króla Alberta. Z tego powodu przystrojono całe miasto wspaniale. Cesarz niemiecki przybył tu, aby osobiście złożyć gratulacye królowi.

Berlin 24 kwietnia. Rada związkowa aprobowała uchwaloną przez parlament ustawę podwyższającą podatek giełdowy.

Nowy York 24 kwietnia. Z rozmaitych stron Stanów zjednoczonych maszerują wielkie tłumy robotników nie mających zajęcia do Waszyngtonu. (Jeden z socyalistów zaproponował był, aby na dzień 1 maja wszyscy robotnicy nie mający zajęcia zgromadzili się w Waszyngtonie i zażądali od prezydenta Stanów zjednoczonych aby im dał środki do życia. Propozycyę tę uważano z razu jako żart niewczesny, pokazuje się jednak, że socyaliści wzięli ją na seryo. Obawiać się więc należy, że dnia 1 maja przyjdzie do rozlewu krwi w Waszyngtonie. *Przy. Red.*)

Belgrad 24 kwietnia. Król zamianował Simicza ponownie posłem serbskim w Wiedniu. Pojutrze wyjeżdża stąd Simicz celem objęcia tego urzędu.

Wiedeń 24 kwietnia. *Wiener Zeitung* ogłasza sankcyonowaną przez Cesarza ustawę krajową Sejmu galicyjskiego, podwyższającą opłaty krajowe od spirytusu, wódki, słodzonych napoi, piwa, wina i moszczu winnego.

Ateny 24 kwietnia. Skutkiem trzęsienia ziemi w Lokrydzie zginęło 210 osób, a 180 jest ciężko rannych. W innych prowincyach zginęło 50 osób, a rannych jest sto.

Petersburg 24 kwietnia. Z powodu zaręczyn carewicza z księżniczką heską Alicyą pisze *Journal de St. Petersbourg* co następuje: „Cała Rosya znajduje się pod wrażeniem tego radośnego wypadku. Księżniczka Alicya przyjętą zostanie na ziemi rosyjskiej z temi uczuciami szczerej miłości i wierności, jakiemi przepełnione są serca wszystkich dla syna ukochanego monarchy. Oby ten radośny dla całej Rosyi wypadek był źródłem największego szczęścia dla rodziny cesarskiej i źródłem nowych błogosławieństw dla ojczyzny".

Wiedeń 24 kwietnia. Komisya parlamentarna stronnictw koalicyjnych uchwaliła, że prezesowie klubów będą po kolei, każdy po tygodniu, przewodniczyli obradom komisyi. Na ten tydzień wybrano przewodniczącym hr. Hohenwarta.

Rzym 24 kwietnia. Parlament po krótkiej debacie 269 głosami przeciw 56 odrzucił wniosek Valli'ego i Cavalottiego, aby projekt reform finansowych postawiono na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia i zgodził się na żądanie Crispiego, aby obrady nad tą sprawą rozpocząć dopiero 15 maja.

Berlin 24 kwietnia. Cesarz Wilhelm posłał do cara telegram gratulacyjny z powodu zaręczyn carewicza z ks. heską i powiada w nim, iż związek ten będzie nowym zwiastunem pokoju dla Europy. Wesele carewicza odbędzie się w Petersburgu 3 sierpnia.

Madryt 24 kwietnia. Wedle urzędowych doniesień, zachorowało wczoraj na cholerynę w Lizbonie 104 osób, a umarło 3.

Moskwa 24 kwietnia. Z powodu zaręczyn carewicza uchwaliła tutejsza rada miejska złożyć gratulacye carstwu i carewiczowi.

Wiedeń 24 kwietnia. Z okazyi przypadającej dziś czterdziestej rocznicy zaślubin Cesarza, zamieszczają wszystkie pisma serdeczne artykuły, w których podnoszą rzadkie cnoty monarszej pary i dają wyraz radosnym uczuciom całej ludności.

Wiedeń 24 kwietnia. Cesarzowa przyjechała dziś o godzinie $7\frac{3}{4}$ rano na dworzec w Penzingu. Oczekiwał ją tam Cesarz, poczem oboje pojechali do zamku w Lainz. Na wyraźne żądanie Cesarstwa, nie było na dworcu żadnego przyjęcia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 24 kwietnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolei Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 279.— do 282·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 410·— do —·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·— do 101·70, 5% z 10% prem. 109·80 do 110·50, $4\frac{1}{2}$% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·10 do 98·80. 4% los. w $41\frac{1}{2}$ lat. 98.10 do 98·80, 4% los. w 56 latach 98·— do 98·70. $4\frac{1}{2}$% los. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·— do 97.70. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·30 do 103·— Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, $4\frac{1}{2}$% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 96·80 do 97·50 4% z roku 1893 96·80 do 97·50.

Monety. Dukat cesarski 5·86 do 5·96 Napoleondor 9·87 do 9·97. Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.33·— do 1.35·— 100 marek niemieckich 60·85 do 61·35

Wiedeń dnia 24 kwietnia. (godz. 11 w południe. Kredyty 352.75, kred. węgierskie 422.50, Anglob. 151.—, Uniony 257.25, Bankvereiny 125.25, Länderbanki 248.90, Akcye tytoniowe —·—, Staatsbahny 342.50, Lombardy 106.—, Elbethale 262.75 Renta papierowa 98.45, Renta węg. 4% kor. 95·05. Renta węg. złota 4% 118.85, Alpiny 72.40, Marki 61·21, Losy tur. 63.50.

RUCH POCIĄGÓW.

(*Zegar lwowski*).

Odchodzą do

	Kuryer	Kuryer	Osobowy	Osobowy	Osobowy
Krakowa	3·01	**10·41**	**5·26**	11·11	**7·36**
Podwołoczysk	6·44	3·20	10·16	**11·11**	—
Podw. Podza.	6·54	3·32	10·40	**11·35**	—
Czerniowiec	6·36	—	10·36	8·31	**10·56**
Stryja	—	—	7·21	10·26	8·41
Bełzca	—	—	9·56	**7·21**	—

Przychodzą z

	Kuryer	Kuryer	Osobowy	Osobowy	Osobowy
Krakowa	3·08	6·01	**6·36**	**9·41**	9·35
Podwołoczysk	2·48	**10·02**	**6·21**	9·46	—
Podw. Podza.	2·34	**9·46**	9·21	5·55	—
Czerniowiec	**10·10**	—	**7·11**	7·59	12·51
Stryja	—	—	**1·08**	9·06	**9·52**
Bełzca	—	—	8·16	5·26	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

41)

KRÓLOWA ZŁOTA.

POWIEŚĆ

PAWŁA d'AIGREMONT.

(Ciąg dalszy)

— U rzeźbiarza czy snycerza? — zapytał komisarz, mając na myśli narzędzia, któremi zamordowaną była Teresa, gdyż jednem z narzędzi mogło być dłuto, drugiem zaś młotek.

— U snycerza Jeandon przy ulicy Douai.

Komisarz wyszedł na korytarz i szepnął kilka słów agentowi policyjnemu, który natychmiast oddalił się.

W tej chwili na schodach zrobił się szmer i tłum rozstąpił się dla przepuszczenia szefa bezpieczeństwa publicznego.

Był nim pan Gervais, jeden z najwybitniejszych szefów policyi paryskiej.

Przybyły wysłuchawszy krótkiego opowiadania komisarza policyi i właściciela domu, udał się do pokoju, w którym popełniona była zbrodnia.

— Gdzie ja widziałem tę kobietę? — rzekł jakby do samego siebie, spojrzawszy na Teresę.

Natężył pamięć, lecz nie mógł przypomnieć sobie. Wzrokiem badawczym, lecz spokojnym powiódł po pokoju.

— Ależ zbrodniarz miał dziwnie małą nogę — odezwał się nagle.

— Z czego pan wnosi? — zapytał komisarz policyi.

Pan Gervais wskazał na niezmiernie lekki odcisk podeszwy na wyfroterowanej posadzce pod oknem. W innych miejscach ślady kroków były zatarte krwią.

Podszedł do komody, przeciągnął pod nią ręką i wyjął dłuto, całe zmaczane krwią.

— Mamy już jedno narzędzie — odezwał się — potrzeba teraz odszukać młotek.

Rozejrzał się jeszcze uważniej, lecz nic nie zauważył. Wszedł do salonu, zrewidował kominek, lecz również nic nie znalazł. Gdy podniósł się, uwagę jego zwróciło zawieszone pochyło na ścianie lustro. Wsunął za nie rękę i wyjął młotek.

— Nie omyliłem się — rzekł. — Oto jest!

Nie było to wątpliwości, iż narzędziem zbrodni był właśnie ten młotek, rękojeść pokryta była krwią.

W pokojach nie było więcej wskazówek żadnych, w kuchni tylko po rozgrzebaniu popiołu w kominie pan Gervais znalazł wielką pieczęć lakową.

— Czy pani André w tych dniach otrzymała list? — zapytał?

Przywołana odźwierna oświadczyła, że rzeczywiście dnia poprzedniego posłaniec pocztowy przyniósł list rekomendowany i wymienił nazwisko posłańca.

— Na poczcie łatwo będzie znaleźć nazwisko osoby, która wysłała list. A czy nie wiesz pani zkąd był wysłany?

— Zdaje mi się — odrzekła — że na kopercie był napis: „England".

— Aha!... z Anglii... list rekomendowany... to rzecz ważna — pomyślał, a głośno dodał: — Czy nie znaleziono listów męża?

— Nie mieliśmy czasu jeszcze szukać — odrzekł komisarz policyi.

Pan Gervais zabrał się sam do poszukiwań.

Komoda, szafa, w której Teresa przechowywała swe suknie, kredens w pokoju stołowym i szafka w przedpokoju nie zawierały w sobie nic ważnego.

Pozostawało biurko, lecz było zamknięte. Sprowadzenie ślusarza zajęło kilka minut zaledwie, mieszkał bowiem w tym samym domu. Ale po otworzeniu biurka, znaleziono je próżnem.

— Dziwna rzecz — zauważył pan Gervais — widocznie ktoś tu zaglądał i zabrał wszystko, pani André bowiem musiała mieć choć trochę pieniędzy, a jednak nie znajdujemy ich. Ponieważ zamek nienaruszony, więc zabójca musiał otworzyć szufladę kluczem i zabrał pieniądze i papiery.

— To dowodzi — odezwał się komisarz — że zbrodniarz żył w zażyłości z ofiarą, i znał jej sprawy i zwyczaje.

— Albo — odparł pan Gervais — że był bardzo domyślnym i zastanawiającym się, a nadto miał wiele zimnej krwi.

Pan Gervais wrócił się do pokoju Teresy, zdjął z wieszadła jej suknię i zrewidował kieszenie.

Portmonetka była pusta.

— No — rzekł — przytomność umysłu zbrodniarza była niepospolitą. Wypróżnił biurko i portmonetkę i położył ją na swe miejsce. Jest to zanadto obmyślane, by kradzież mogła być celem zbrodni. Ktoś chciał w ten sposób upozorować.

— Dla czego?

— Nie był to zbrodniarz pospolity. On myślał o wszystkiem... Wyjął z kieszeni klucze od biurka i zabrał je z sobą. W biurku nie ma ani jednego listu, najmniejszego papieru, stwierdzającego osobistość ofiary, gdyż zdaje mi się, pod nazwiskiem André ukrywa się osoba nazywająca się inaczej. Nie ma również i listu otrzymanego wczoraj z poczty. Widocznie skradziono go wraz z papierami innemi.

Nagle w szarych oczach pana Gervais błysnął płomień.

— Nie wiesz pan czasem, czy ta pani André kochała swego męża? — zapytał.

— Ubóstwiała go — odrzekł doktór — a on odpłacał jej jeszcze większą miłością. Widziałem to, gdy leczyłem ją i wzruszony byłem jego troskliwością. Co zaś do niej, to pamiętam, że podczas największego nawet paroksyzmu gorączki, usypiała natychmiast, skoro tylko usiadł przy niej i ujął jej dłoń.

Pan Gervais nic nie odrzekł, lecz podszedł do łóżka i wsunął rękę pod poduszkę.

— O tej jednej kryjówce zapomniał zbrodniarz — pokazując z tryumfem arkusik papieru zwinięty na czworo.

— To list! — zawołał doktór.

— Tak, i zapewne ostatni, z którym biedna kobieta nie chciała rozstawać się ani w dzień ani w nocy.

Pan Gervais szybko przebiegł go oczyma, ale doznał zawodu. Dowiedział się tylko, że mąż ofiary przebywał w jakiejś kopalni, że tęsknił do niej niezmiernie, lecz wkrótce spodziewa się powrócić, gdyż ma już wielki zapas złota i że może być spokojną o przyszłość. W końcu listu jeden szczegół zastanowił szefa policyi.

„Przy pierwszej sposobności — pisał inżynier do żony — choćby nawet nie była zbyt pewną, wyprawię ci dość znaczną sumę, abyś mogła, przed mojem przyjazdem jeszcze, zająć należne ci stanowisko w świecie. Piszesz mi, że masz przeszło trzy tysiące franków, co wraz z zarobkiem w drukarni, wystarczy ci na długo. Ale co znaczy taka suma dla ciebie, piękna margrabino moja, gdy ja chciałbym cię widzieć ubraną po królewsku, okrytą klejnotami, koronkami i najkosztowniejszemi materyami, wszystkiem, co świat ma najpiękniejszego."

W słowach tych jedna rzecz tylko zastanowiła pana Gervais.

— Była margrabiną, a więc mąż mógł wysłać przez Anglię sumę, o której mówi w liście.

— Margrabina! — zawołał doktór Prunier — nie dziwi mnie to wcale, gdyż mąż jej wyglądał bardzo po pańsku.

W tej chwili wszedł agent wysłany przez komisarza policyi do pana Jeandon.

— Gdzie jest rzeźbiarz, którego miałeś przyprowadzić.

— Nie był dziś w pracowni — odrzekł agent — i nawet nie uprzedził, że nie przyjdzie.

— A nie wiesz czasem, czy wczoraj wieczorem nie zapowiedział, że nie przyjdzie dziś do roboty?

— Nietylko nie zapowiedział, ale wychodząc dość późno, oświadczył, że przyjdzie rano wcześniej niż zazwyczaj dla dokończenia jakiegoś ornamentu.

Pan Gervais zadrżał, jak gdyby go dotknęła iskra elektryczna.

— Dobrze, chodź ze mną — rzekł szef policyi i udał się do mieszkania rzeźbiarza.

Drzwi były zamknięte, musiano więc znowu wzywać ślusarza.

W sypialni i pracowni panował porządek wzorowy. Łóżko albo nie było rozbierane wcale, albo bardzo starannie posłane rano. W biurku znajdowały się kwity z opłaty komornego, ułożone koleją według daty; książeczka kasy oszczędności na dwa tysiące ośmset franków; wiele zeszytów zapisanych pismem drobnem i zawierających wyciągi z historyi, matematyki, chemii, fizyki, notatki o sztuce, estetyce, filozofii, a wszystko w porządku doskonałym, świadczącym o niezmordowanej pracowitości Roberta.

— No, to rzecz dziwna — mruknął pan Gervais — jak ten robotnik niepodobny jest do innych. Musi być inteligentnym i ambitnym...

Szukał dalej, lecz znajdował znowu tylko zeszyty i rysunki.

Na stoliku, obok rozpoczętej statuetki marmurowej leżały narzędzia rzeźbiarskie, dłuto i młotek, podobne do tych, jakie posłużyły do zamordowania Teresy. Podobieństwo to zastanowiło pana Gervais.

— Jakim sposobem człowiek, który tam myślał o wszystkiem, zostawiłby tutaj w miejscu tak widocznem narzędzia zbrodni? Zdaje mi się, że to umyślnie tu położone.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: *Ludwik Masłowski.* Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca W. Hodak.